ŚWIAT MŁODYCH
Nr 79
WTOREK
Cena 2800 zł
1 października 1991 r.

JIMMY SOMERVILLE, brytyjska gwiazda muzyki pop, swoim występem w Sopocie zwrócił na siebie uwagę **Iwony B.** z Sosnowca i **„Szóstki Najlepszych Przyjaciół”** z Tczewa, którzy proszą o wiadomości na temat piosenkarza. Znajdą je w najbliższą sobotę w „Świecie Muzyki”.

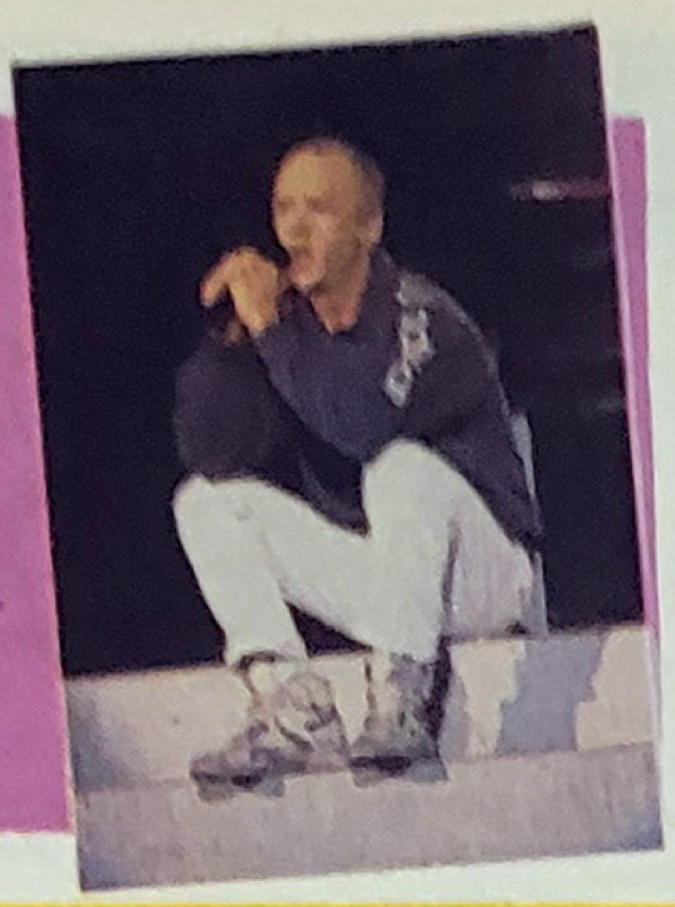

DROGA NA BROADWAY

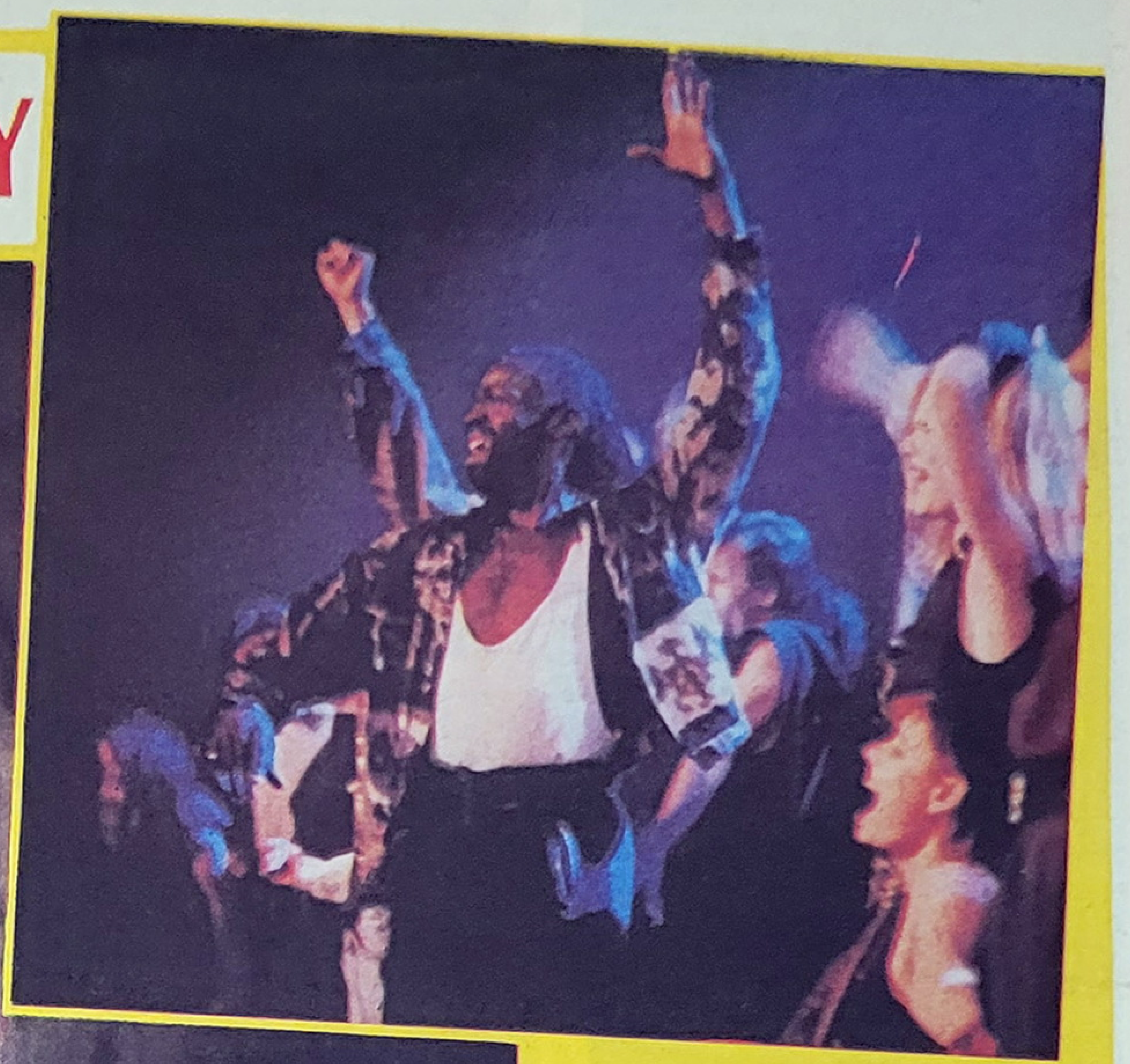

Fot. WOJCIECH GLINKA

Musical skomponowany przez **Janusza Stokłosę** według libretta sióstr **Miklaszewskich**, wyreżyserowany przez **Janusza Józefowicza** był i nadal pozostaje wydarzeniem w życiu teatralnym Warszawy. Jego rozgłos zresztą wykroczył poza granice stolicy. Niebawem ambicje jego twórców zmierzą się z najwyższym na świecie poziomem w dziedzinie musicalu na nowojorskiej scenie.

Premiera „Metra” w styczniu br. poprzedzona była wielomiesięczną harówką ogromnego zespołu — w większości dopiero zdobywającego artystyczne szlify. Tancerze i śpiewacy zostali wyszukani przez reżysera podczas długotrwałych eliminacji przeprowadzanych w terenie w wielu miastach nie tylko Polski.

W efekcie ogromnej pracy i wyrzeczeń — odcięcia od świata, rezygnacji z życia osobistego, morderczych treningów i utrzymywania dyscypliny powstał spektakl porywający perfekcją wykonawczą i olśniewający młodością, zapałem, sercem. Mimo dąsów krytyki dostrzegającej mankamenty dramaturgii i wtórność treści, publiczność ciągle chce go oglądać. Sala jest przepełniona, wejściówki po 20 tysięcy wykupione zawsze. Najbardziej zaś wymownym dowodem zwycięstwa twórców „Metra” jest fakt, iż od narodzin towarzyszą mu wiernie fani. Nie każde dokonanie artystyczne, zwłaszcza w teatrze, może się tym pochwalić. Na „Metro” co wieczór przychodzi grupka zakochanych nastolatków, dla których to przedstawienie stanowi coś o wiele ważniejszego niż teatr. Bo też musical opowiada o młodych ludziach zbuntowanych przeciwko prawom rządzącym życiem... I młodzi właśnie — występujący i oglądający — oddali mu siebie.

O wielbicielkach „Metra” pisaliśmy już przed wakacjami. Dziś **na stronie 4** drukujemy WYWIAD Z JANUSZEM JÓZEFOWICZEM, a w najbliższym sobotnim numerze — fotoreportaż z czasów, gdy „Metro” powstawało.

ZACHODNI WIATR

Tysiące skrzydlatych turbin kręci się w Danii, Holandii, Belgii, Niemczech, Wielkiej Brytanii. W Polsce elektrownie wiatrowe działają od niedawna. O jednej z nich czytaj na **str. 7**

Fot. **JACEK ŁOPUSZYŃSKI**

Jan Brzechwa

PYTALSKI

Na ulicy Trybunalskiej
Mieszka sobie Staś Pytalski,
Co, gdy tylko się obudzi,
Pytaniami dręczy ludzi.
— W którym miejscu zaczyna się kula?
Co na deser gotują dla króla?
Ile kroków jest stąd do Powiśla?
O czym myślałby stół, gdyby myślał?
Czy lenistwo na łokcie się mierzy?
Skąd wiadomo, że Jurek to Jerzy?
Kto powiedział, że kury są głupie?
Ile much może zmieścić się w zupie?
Na co łysym potrzebna łysina?
Kto indykom guziki zapina?
Skąd się biorą bruneci na świecie?
Ile ważą dwa kleksy w kajecie?
Czy się wierzy niemowie na słowo?
Czy jaskółka potrafi być krową?
Dziadek już od roku siedzi
I obmyśla odpowiedzi,
Babka jakiś czas myślała,
Ale wkrótce osiwiała,
Matka wpadła w stan nerwowy
I musiała zażyć bromu,
Ojciec zaś poszedł po rozum do głowy
I kiedy powróci — nie wiadomo.

Na stronie 14 nasz nowy

NIEUSTAJĄCY KONKURS!

POCZTA

Chciałabym damą być...

Jechałam autobusem, drogim i nadal bardzo zatłoczonym. Na podwójnym siedzeniu zapatrzeni w okno dwaj „panowie", moi rówieśnicy. Nic ich nie obchodziło, kto tłoczy się i kiwa w takt ruchu niesprawnego pojazdu: stary człowiek, kaleka, dziecko. A może i ja, zdrowa dziewczyna, mogłabym mieć u nich jakieś względy? Czasem chciałabym czuć się damą...

Misia

Brat

W czasie wakacji urodził się mój braciszek. Na imię ma Piotruś i jest śliczny i miły. Kocham go bardzo. Cały sierpień siedziałam dlatego w domu, wywoziłam go w wózku na spacer, biegałam po mleko i sprawunki. W nocy Piotruś często płacze, a że mieszkanie mamy małe, budzę się często i potem długo zasypiam drugi raz. Ale wszystko to warte takiego braciszka, więc naprawdę jestem szczęśliwa. Tylko że teraz zaczęła się szkoła. Szkoła to przecież moja praca. Muszę rano wstawać, muszę odrabiać lekcje. Zaczęły się też moje dodatkowe zajęcia. A rodzice jakby tego nie zauważali! Ciągle dokładają mi obowiązków, które teraz mnie męczą. Jak dam sobie radę z nauką jak tak dalej będzie? Poza tym — mnie już nie ma w domu, jest tylko Piotr. Malusieńki, wymagający troski i czasu. A ja? Ja mam tylko 13 lat!

Zosia

Wierzba jest nasza!

Mieszkam na osiedlu, gdzie najładniejsze ze wszystkiego jest podwórko. Zielone, z wielką wierzbą, pod którą bawią się w piaskownicy małe dzieci. Z huśtawkami, zjeżdżalnią i miejscem do gry w piłkę. Zawsze jest na nim tłum dzieciaków. My, starsza młodzież, przyjaźnimy się bardzo i też ciągle się tam spotykamy. Mieszkania mamy nieduże, więc tyle czasu w domu spędzać byśmy razem nie mogli — rodzicom by to przeszkadzało. I teraz jakiś palant chce wyciąć piękną wierzbę, pod którą wszyscy przesiadujemy. Naszą wierzbę! Chcemy ją obronić, tylko jak?

Agnieszka

Jakoś to będzie

Zaczął się rok szkolny — dla mnie dramat. Chodzę do klasy VIb, a Monika, moja przyjaciółka z jednej ławki, wylądowała w VIc. Tak zdecydowali nasi nauczyciele i podzielili w ubiegłym roku liczną V klasę. Jak mam teraz żyć? Przecież wszystko robiłyśmy dotąd razem: wychodziłyśmy ze szkoły, uczyłyśmy się, miałyśmy wspólne zajęcia i wolny czas. Dlaczego dorośli nam to zrobili? Przecież mogli zostawić nas razem!

Zapłakana Dorota

OD REDAKCJI: Rozumiem i współczuję „papużkom-nierozłączkom". Takie sytuacje w wielu szkołach się powtarzają. Jednak można Dorotkę pocieszyć, że tak naprawdę wcale nie straciła przyjaciółki. Mają dla siebie wszystkie przerwy, czas po szkole, soboty, niedziele itp. Może nawet ta przymusowa rozłąka na czas lekcji ożywi starą przyjaźń? A z drugiej strony nie można chyba winić nauczycieli, że zdecydowali się podzielić bardzo liczną klasę. Musieli — dla Waszego dobra, to jasne. A że Monika złym fartem nie wylądowała razem z Dorotą? Myślę, że takich przyjaciół w obu klasach było wielu... (kl)

OSZUKANA

KN KLUB NASTOLATKÓW

Czternastoletnia Magda poczuła się oszukana, bo nie wyszło jej wakacyjne podróżowanie po Polsce, obiecane wcześniej przez rodziców. Zabrakło im pieniędzy na dotrzymanie przyrzeczenia... Magda jest oburzona! A Wy? Zgadzacie się z nią czy może nie? Dziś drukujemy dalsze listy, które nadeszły w sprawie „Oszukanej".

Liczą się tylko zachcianki?

Magda! Rodzice ciężko pracując, zarabiają pieniądze, żebyś nie chodziła głodna i obdarta, a teraz wszystko jest bardzo drogie. Muszą Cię utrzymać, ale nie spełniać Twoich zachcianek! Trochę możesz mieć pretensji, że nie dotrzymali obietnicy, ale Ty sama nie jesteś bez winy. Wszędzie można znaleźć sposób na zarobienie pieniędzy, tylko trzeba poszukać, bo same do Ciebie nie przyjdą! Ja również nie mam zbyt pełno w kieszeniach, ale nie skarżę się na rodziców, uważam, że i tak dla mnie dużo robią.

„Jane"

Nie masz racji, Magdo

Mam 13 lat i wspaniałych rodziców, choć wcale nie zamożnych. W tym roku miałam bardzo udane wakacje: lipiec — „pod gruszą", sierpień — Francja i Zakopane. Ale ile ja się napłakałam i namartwiłam przedtem, gdy moi rodzice zrabiali na nie pieniądze! Siedzieli w domu przy desce kreślarskiej do trzeciej, czwartej rano. A potem cały dzień normalnie ciężko pracowali. Myślę, że za taką cenę wolałabym nie mieć tych wspaniałych wakacji.

Magdo. Nie wiem jak to wyrazić, ale po przeczytaniu Twego listu pomyślałam, że to pomyłka. Nie mogę tego pojąć, jak możesz tak oskarżać swoich rodziców. Ne wierzysz im, że nie mieli ani jednego wolnego grosza?! Dziewczyno, nie masz racji! Rodzice wcale nie muszą zapewnić Ci, takich jak chcesz wakacji! Przecież nie mają na to pieniędzy. Zarób sama, a nie potrafisz, to trudno. Proszę Cię, Magdusiu, przemyśl tę sprawę jeszcze raz. Czy oszukali Cię? Chyba nie...

Justyna

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Cześć! Mam na imię Aneta i jestem czternastolatką. Chciałabym nawiązać kontakt zarówno z dziewczętami, jak i chłopcami w różnym wieku. Moim hobby są zwierzęta. W domu hoduję rybki i inne żyjątka wodne, ale marzę też o chomiku. Jestem optymistką i lubię czytać książki. Moimi ulubionymi autorami są: Lucy Maud Montgomery, Kornel Makuszyński, Jack London, Max Brand i James Oliver Curwood. Lubię też muzykę, pisanie listów. Zbieram widokówki, wiadomości i książki o zwierzętach. Czekam na listy pod adresem: **Aneta Jurek, Konieczno 130a, 29-107 Konieczno, woj. kieleckie.** ● Jestem piętnastolatką o spokojnym usposobieniu. W wolnych chwilach czytam gazety, oglądam telewizję albo słucham muzyki disco. Proszę, jeśli ktoś jest samotny i szuka przyjaciela, niech napisze do mnie. Będę czekała. Mój adres: **Katarzyna Musiał, ul. Zagrodowa 1, 64-300 Nowy Tomyśl, woj. poznańskie.** ● Hej! Jestem zwariowanym trzynastolatkiem szalejącym na punkcie muzyki pop i disco. Szczególnie wyróżniam zespoły: New Kids On The Block, Roxette i Blue System. Czekam na listy od dziewcząt i chłopców w wieku 13-15 lat. Mój adres: **Paweł Pochwalski, ul. Bolesława Chrobrego 38/102, Katowice.** ● Cześć Wam wszystkim i każdemu z osobna! Jestem raczej wesołym i optymistycznym czternastolatkiem o imieniu Arek. Interesuję się muzyką, a zwłaszcza takimi wykonawcami jak: EMF, The Beatles, J.M. Jarre i Sting. Lubię też dużo czytać. Chciałbym poznać nowych przyjaciół z całego kraju. Uwielbiam ludzi wesołych, z którymi można porozmawiać o wszystkim, jak np. o miłości i związanych z nią problemach. A więc, piszcie, piszcie, a postaram się odpowiedzieć każdemu. Mój adres: **Arkadiusz Zygo, ul. Odrowążów 77/22, 44-103 Gliwice.** ● Ahoj! Mamy po 14 lat. Interesujemy się sportem i muzyką disco. Nie pogardzimy też ciekawą książką. Za pośrednictwem „ŚM" chciałybyśmy znaleźć prawdziwych przyjaciół, na których zawsze można liczyć. Dla nas nie liczy się uroda i pieniądze, ale skromność i dobry charakter. Dziewczęta i chłopcy, czekamy na listy! A oto nasze adresy: **Joanna Lenkiewicz, ul. Słomiańska 20, 16-124 Sidra, woj. białostockie i Agnieszka Żuk, kol. Podsutki, 16-124 Sidra, woj. białostockie.**

ŚWIAT MŁODYCH Ekspresem

● Wakacje w Polsce spędziło ponad 2000 dzieci z okolic Czarnobyla, gdzie przed pięciu laty nastąpił wybuch w elektrowni atomowej. Skutki awarii na tych obszarach są zatrważające. Co trzecie dziecko traci tam wzrok, co piąte — słuch. Niektóre niemowlęta rodzą się bez oczu, uszu i z innymi poważnymi zniekształceniami ciała. Podczas wakacji 28 polskich rodzin wystąpiło o prawo do stałej opieki nad sierotami z okolic Czarnobyla, które przyjechały do nich na letni wypoczynek. Niestety, władze białoruskie kategorycznie odmawiają zgody na adopcję, nakazując dzieciom natychmiastowy powrót do kraju.

● Główny Urząd Statystyczny obliczył, że najczęściej repetowana jest klasa siódma. W województwie warszawskim w ubiegłym roku szkolnym drugi raz w tej samej klasie zostało 5 tysięcy uczniów.

● Najmłodszy pacjent leczony w jednym z krajowych ośrodków Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii ma zaledwie 7 lat.

● Nowe, przeszczepione serce szesnastoletniego Tomka z miejscowości Bielawy w woj. wałbrzyskim spisuje się dobrze. Operację przeprowadził zespół specjalistów pod kierunkiem prof. Religi. Tomek może już chodzić, a nawet znowu biegać. Musi tylko uważać, aby się nie przeziębić. Niedawno spełniło się jego marzenie — otrzymał magnetowid. Upominek ufundowali piłkarze Górnika Zabrze oraz firma ART-B.

● Kostaryka niechlubnie słynie z handlu dziećmi. Najubożsi obywatele tego kraju pozbywają się swoich dzieci za cenę od 50 do 400 dolarów, „odstępując" je rodzinom zainteresowanym adopcją. W przypadku transakcji zagranicznej cena dochodzi do 20 tysięcy dolarów.

● Najmłodsze pokolenie Chińczyków nosić będzie już nazwiska czteroczłonowe! Taka decyzja zapadła niedawno w Chinach, kraju o największej liczbie ludności (1,1 mld), cierpiącym na ogromne kłopoty z nazwiskami swych mieszkańców. Dotychczasowe, tradycyjne nazwiska trójczłonowe niezwykle często się powtarzały. Dodanie czwartego elementu poważnie wpłynie na zróżnicowanie chińskich nazwisk. Niektórzy obliczyli, że operacja ta wzbogaci liczbę możliwych kombinacji do 27 mld.

● Polskę coraz częściej odwiedzają wielkie gwiazdy estrady. W listopadzie przyjedzie do nas Alice Cooper, w styczniu — Sting, a latem przyszłego roku być może Elton John i Michael Jackson.

ŚWIATOLOTEK czyli trzy z szesnastu

Na kuponie zakreśl numery trzech najciekawszych Twoim zdaniem stron dzisiejszego „Świata Młodych". Jeśli trafisz, tzn. wybierzesz tak jak większość uczestników tej zabawy-sondy, weźmiesz udział w losowaniu naszej firmowej koszulki.

Wytnij kupon, naklej na kartkę pocztową i wyślij w ciągu trzech dni pod adresem:
„Świat Młodych",
ul. Mokotowska 24,
00-561 Warszawa,
z dopiskiem „Światolotek".

KUPON ŚWIATOLOTKA 29

1	2	3	4	5	6	7	8-9
16	15	14	13	12	11	10	

Imię i nazwisko ....

adres ....

PRAWICA — LEWICA — CENTRUM

Trwa kampania wyborcza. Kilkadziesiąt partii, stronnictw i ugrupowań politycznych przedstawia swoje programy, obietnice i kandydatów. Starają się zyskać poparcie elektoratu, czyli wyborców. Mnogość partii, po czterdziestu latach istnienia PRL-u, kiedy w polityce było wszystko sztucznie uporządkowane i uproszczone, może w istocie przyprawić o zawrót głowy.

Demokracja, na szczęście, pozwala działać wielu partiom, zaś opinia publiczna opowiadając się w wyborach za którąś z nich, w naturalny sposób weryfikuje ich znaczenie i popularność. W krajach, w których demokracja parlamentarna ma długą tradycję, z reguły kilka partii obecnych jest w parlamencie i tworzy rządy. Tak jest w Niemczech (liczą się chrześcijańscy demokraci, socjaldemokraci i wolni demokraci), we Francji (socjaliści, gaulliści), w Wielkiej Brytanii (konserwatyści i socjaldemokraci), a nawet we Włoszech, gdzie jest więcej, bo „aż" sześć znaczących ugrupowań. W USA, gdzie istnieje inna kultura polityczna, wyborcza gra toczy się pomiędzy demokratami i republikanami.

W Polsce dopiero uczymy się demokracji, poznajemy mechanizmy i reguły gry w warunkach politycznej wolności i dlatego w październikowych wyborach uczestniczy aż tyle partii. Jest kwestią przyszłości, które z nich na trwałe pozostaną, a które znikną jak efemeryda.

Aby nie utonąć w obfitości nazw i nie dać się uwieść wyborczej demagogii, trzeba po prostu wiedzieć, „kto jest kto". Takim podstawowym podziałem, pozwalającym rozpoznać istotę partii i jej programu, jest podział na lewicę, prawicę i centrum. Określa to nie nazwa partii, lecz system wartości, jakie wyznaje.

Od powstania nowoczesnych państw i ustroju demokracji parlamentarnej, czyli od XIX wieku, trwa wielki spór, co jest w życiu publicznym ważniejsze: wolność czy równość; jednostka czy zbiorowość; władza silna, lecz skuteczna czy w pełni demokratyczna, lecz słabsza. Od odpowiedzi na te pytania zależy, czy daną partię uznamy za lewicową, prawicową czy centrową. Słowem — *pokaż mi swój program, a powiem ci, kim jesteś.*

Partie lewicowe, a więc socjaliści i socjaldemokraci (u nas będzie to np. Socjaldemokracja RP i Unia Socjaldemokratyczna, czyli dawna PZPR, Solidarność Pracy, znaczna część Unii Demokratycznej, Ruch Demokratyczno-Społeczny, partie ekologiczne i pacyfistyczne) uważają, że najważniejsza jest równość, a wolność jednostki może zostać ograniczona w imię dobra ogółu; w myśl doktryn lewicowych państwo dominuje w stosunkach społecznych, jest najważniejszym pracodawcą i regulatorem życia publicznego. Dlatego lewica proponując aktywną politykę socjalną, znaczną opiekuńczość państwa nad obywatelem, z jednej strony domaga się wysokich podatków (ktoś przecież za ten program musi zapłacić) lub w skrajnych wypadkach równego podziału biedy, z drugiej dopuszcza znaczną ingerencję państwa w osobiste sprawy obywateli; doświadczenie dowodzi, że może to być niebezpieczne, gdyż państwo jest skłonne nadużywać swojej pozycji. Nadmierne poczucie bezpieczeństwa socjalnego osłabia także chęć do pracy.

Prawica (do której należy Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, Konfederacja Polski Niepodległej, inne ugrupowania nacjonalistyczne, Unia Polityki Realnej, Kongres Liberalno-Demokratyczny) wyznaje zasadę nieskrępowanej wolności jednostki powiadając: „państwa tylko tyle, ile trzeba", ogranicza życie publiczne tylko do niezbędnego minimum — to znaczy policji, wojska, polityki zagranicznej. Za niskie podatki państwo ma małe zobowiązania, a praca, oświata, zdrowie, zabezpieczenie na starość stają się prywatną sprawą obywateli. W myśl tej doktryny państwo jest tylko równoprawną stroną w stosunkach z obywatelem. Prawica, zwłaszcza nacjonalistyczna, proponuje także — nazywając to patriotyzmem — wywyższenie własnego narodu ponad inne. Patriotyzm jest postawą wspaniałą i niezbędnym składnikiem postawy obywatelskiej, jednak nacjonalizm ma z patriotyzmem niewiele wspólnego. Towarzyszy mu z reguły postawa niechęci do innych nacji, co w Polsce zatrważająco owocuje, np. antysemityzmem, antygermanizmem, antyrosyjskością, antyukrainizmem itd.

Pomiędzy lewicą i prawicą leży **centrum.** Jego głównym przedstawicielem są partie chrześcijańsko-demokratyczne, zwłaszcza Porozumienie Centrum. Chadecja, wywodząc swoje racje z nauki społecznej Kościoła, powiada: nie mają racji marksiści (czyli lewica), twierdząc, że ogół, a więc kolektyw, jest ważniejszy od jednostki. Nie mają też racji liberałowie, głosząc pochwałę indywidualizmu. Najważniejszy bowiem jest człowiek, czyli osoba ludzka, ze swojej natury będąca istotą społeczną. Osoba ludzka wyposażona w wolność i autonomię może prawidłowo rozwijać się i rosnąć tylko we wspólnocie. Stąd chadecja wywodzi pojęcie dobra wspólnego — którym przede wszystkim jest rodzina i ojczyzna. To na ich rzecz należy pracować i jeśli trzeba, temu dobru podporządkować swoje indywidualne racje i korzyści. Dobro wspólne i cnota miłosierdzia zakładają konieczność szczególnego wsparcia tych, którzy się źle mają, a więc ludzi, którzy nie ze swojej winy popadli w tarapaty. Oni mają prawo domagać się zabezpieczenia ze strony społeczeństwa i je otrzymać. Do roli państwa chadecja stosuje zasadę subsydiarności, czyli pomocniczości, która polega na tym, że państwo pełni rolę służebną wobec jednostek i rodziny, a więc ma im pomagać w rozwoju, nie przejmując ich roli i funkcji. Tak więc pozostając zwolenniczką gospodarki rynkowej i nieskrępowanej inicjatywy gospodarczej jednostek, w polityce zaś — zwolenniczką demokracji parlamentarnej, chadecja buduje system zobowiązań państwa i społeczeństwa wobec ludzi: zabezpieczenia społecznego, ochrony zdrowia, oświaty publicznej, ochrony przed bezrobociem. Stosunek do innych narodów chadecja określa jako braterstwo ludzi wolnych, dzieci jednego Ojca.

Trzeba wreszcie wspomnieć o skrajnej prawicy (partia X) i skrajnej lewicy (komuniści). Ich programy są zestawem demagogicznych haseł i żądań i bardzo często w nich się spotykają. Spotykają się także w skłonności do wprowadzenia silnych rządów bez kontroli społecznej, czyli do dyktatury. Tkwi w takiej postawie pogarda dla ludzi i niewiara, że najprawdziwszą siłą społeczeństwa jest demokracja, może opieszała i pozornie bałaganiarska, ale przecież najskuteczniejsza. Chęć uszczęśliwiania na siłę i przekonanie, że „my wiemy lepiej, czego wam potrzeba", w każdym, kto przeżył faszyzm i komunizm, musi obudzić najgłębszą nieufność.

Ufajmy, że w tym gąszczu programów, nazw i haseł nie zgubią się dorośli. Może kiedy wy będziecie mieli prawo do kartki wyborczej, mapa polityczna uprości się znacznie i jasne będzie, co jest na prawo, co na lewo, a co w centrum...

JAN ORGELBRAND

Rosiński w Polsce

DOPÓKI STARCZY FANTAZJI

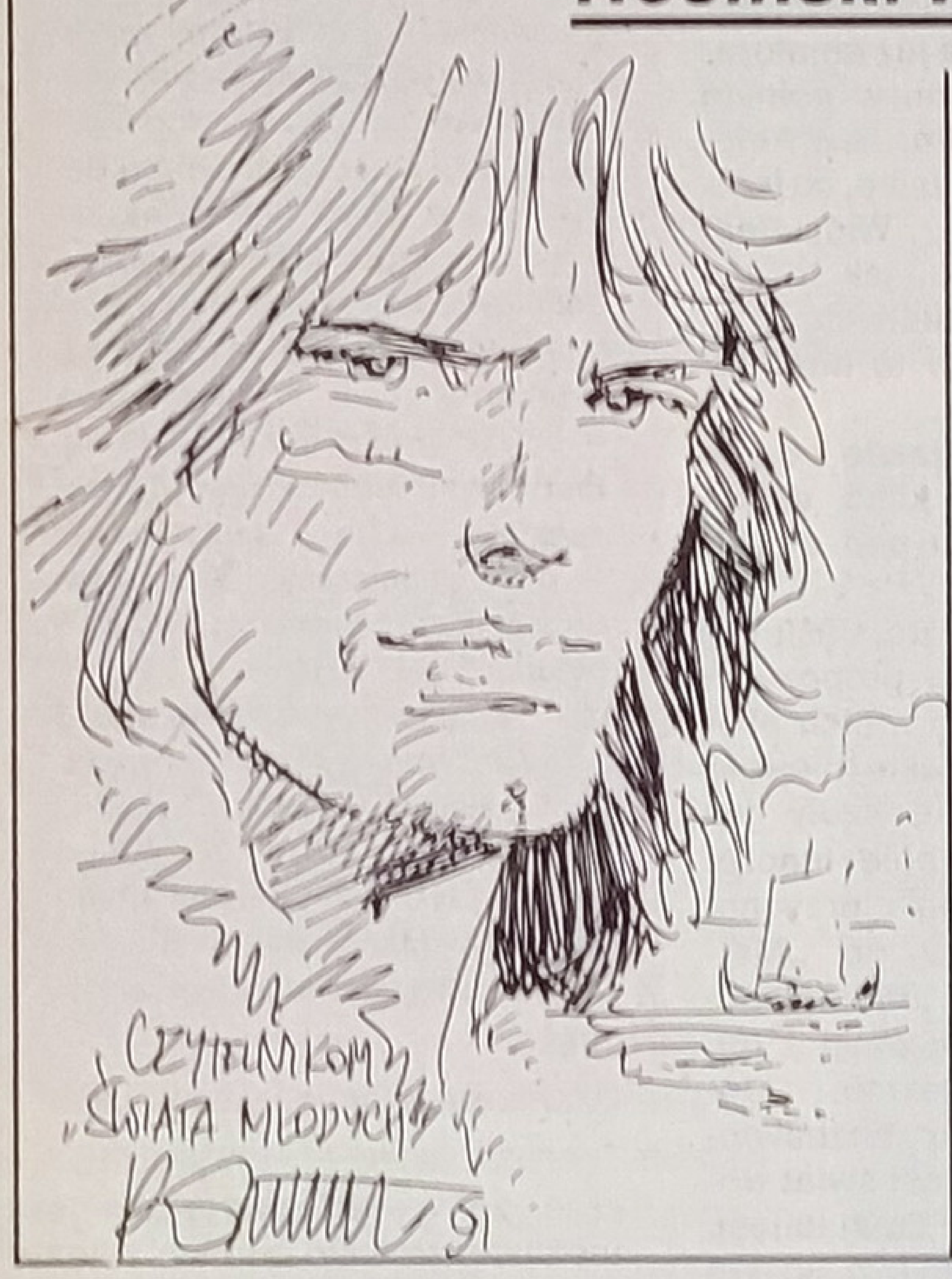

Wielbiciele komiksu z serii fantastycznej *„Thorgal"* mieli ostatnio nie lada gratkę. Sam autor grafiki podpisywał osobiście swoją najnowszą książkę. Księgarnia przy ulicy Wilczej w Warszawie zgromadziła spory tłumek fanów „Thorgala". Wśród nich spotkaliśmy Piotrka Biernackiego i Przemka Iwaniuka.

— Czytamy tę serię, ponieważ jest bardzo dobra i nie bez powodu otrzymała w 1979 roku nagrodę za najlepszy realistyczny komiks — powiedzieli nam. — Postaci *„Thorgala"* są jakby bliższe rzeczywistości i przez to łatwiej można się wczuć w sytuację tam przedstawioną. Ja mam prawie wszystkie numery — dodał Piotr — brakuje mi tylko jednego, ale postaram się go zdobyć.

Grzegorz Rosiński nieźle się napocił (a upał tego dnia był nieludzki), żeby uczynić zadość wszystkim podsuwającym mu świeżo zakupioną *„Strażniczkę kluczy"*. Dodać trzeba, że ów komiks ukazał się na naszym rynku równolegle z wydaniem belgijskim, z tą tylko różnicą, że u nas nakład wyniósł 20 tysięcy egzemplarzy, a w Belgii 140 tysięcy. Tam kolekcjonerzy musieli zapłacić 6 dolarów, w Polsce zaś 28 tysięcy, co stanowi 1/3 ceny zachodniej.

Piotrek i Przemek przyszli na spotkanie z autorem ulubionych komiksów. Oprócz autografu można było dostać własnoręcznie wykonany rysunek

Belgia, w której przez wiele lat mieszkał autor *„Thorgala"*, jest krajem istnego szaleństwa komiksowego. Często w głównym dzienniku podaje się jako niezwykle ważną informację o ukazaniu się na rynku jakiejś nowości z tego gatunku.

Jeśli zaś chodzi o jego twórczość, to pan Rosiński bardzo sobie chwali współpracę z autorem scenariuszy — **Van Hammem.** Twierdzi, że obaj wzajemnie się inspirują, a jednocześnie zostawiają sobie możliwość własnej interpretacji. Takie partnerskie porozumienie stron najwyraźniej na dobre wychodzi twórcom serii *„Thorgal"* jak i jej miłośnikom.

Popularny rysownik mieszka obecnie w Szwajcarii, w małej wsi z dala od hałasu wielkiego miasta, gdzie może się lepiej skoncentrować na pracy. Wyznał, że nie lubi i nie chce rysować samochodów czy domów. Przedmioty martwe według niego lepiej jest sfotografować.

Najbardziej chyba ucieszy was wiadomość, że autorzy *„Thorgala"* obiecują wciąż nowe odcinki i będą one tak długo się pojawiały na komiksowym rynku, dopóki nie zabraknie sił i fantazji.

Agent Rosińskiego w Polsce, pan **Jacek Rodek** (znany dotąd głównie jako redaktor naczelny miesięcznika „Fantastyka"), powiedział, że już wiosną 1992 roku należy się spodziewać 18 numeru *„Thorgala"*. Jego tytuł roboczy brzmi: *„Słoneczny miecz"*, ale rzecz jasna niekoniecznie takim pozostanie.

Planuje się wznowienia 1, 2, 5 i 7 części „Thorgala", ale tym razem już w twardych lakierowanych okładkach. **(ar)**

Fot. **MIECZYSŁAW WŁODARSKI**

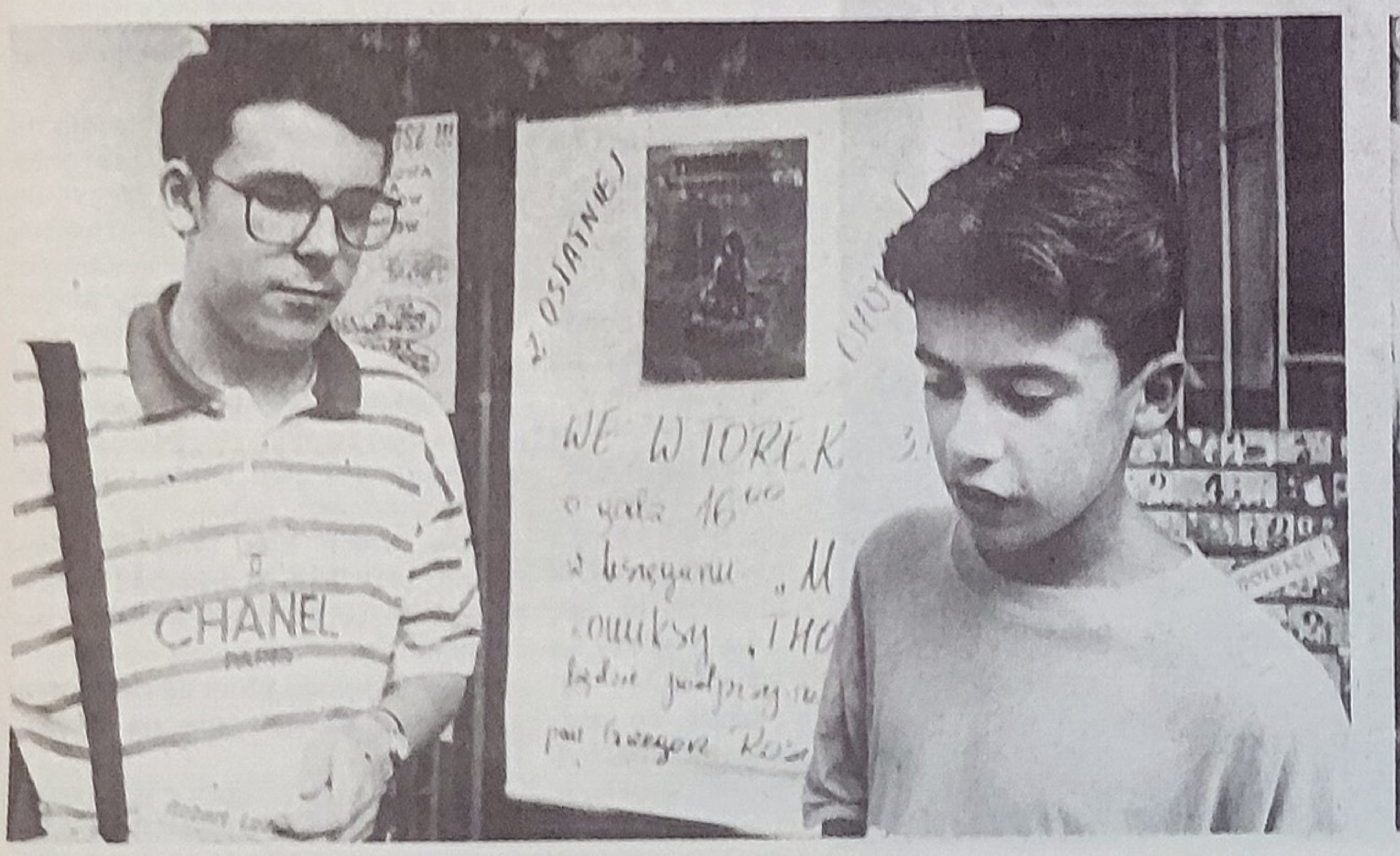

DROGA NA Broadway

Gość „Świata Młodych"

Rozmowa z Januszem Józefowiczem, choreografem, reżyserem, aktorem— współtwórcą musicalu „Metro"

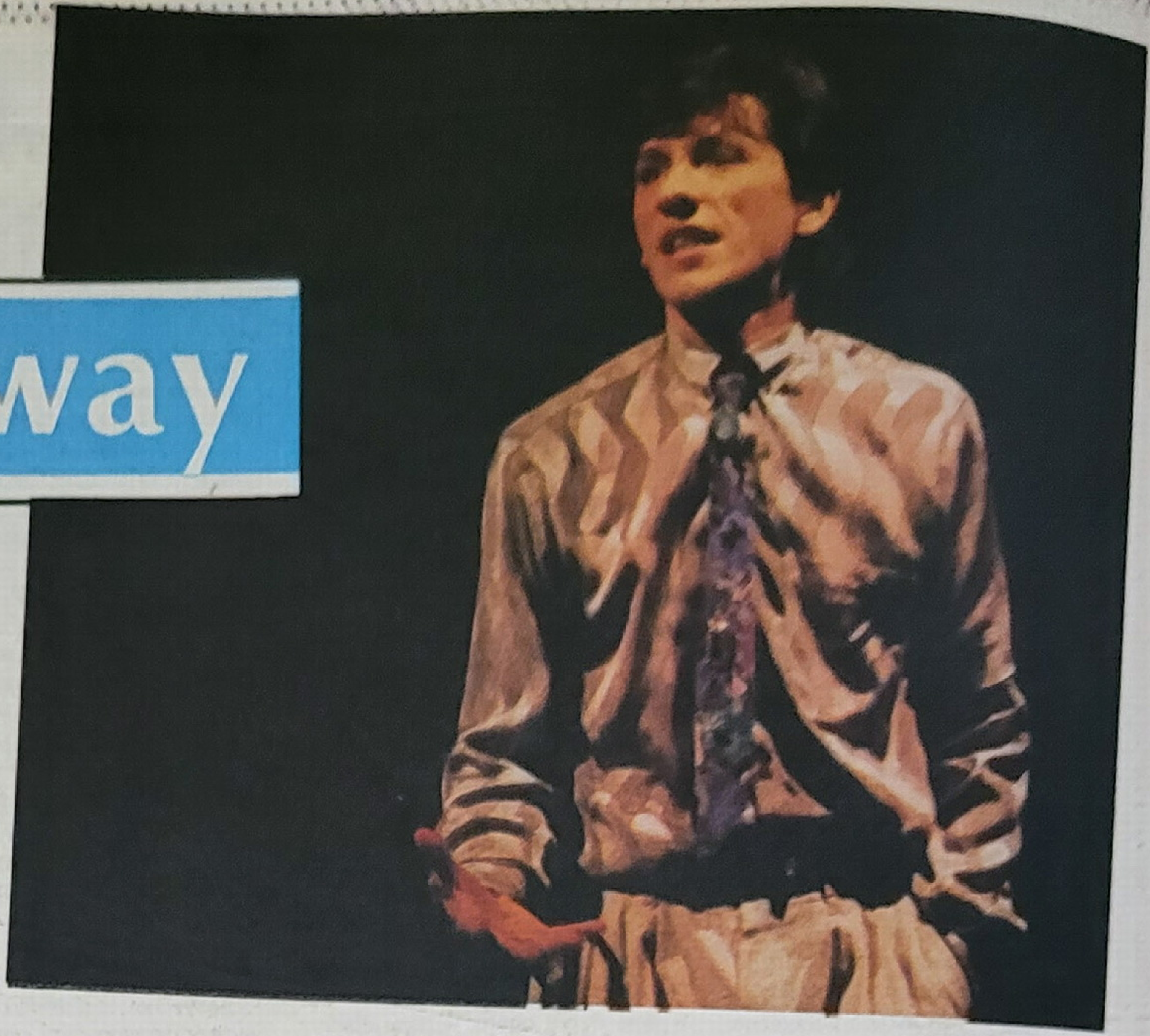

— Podobno jedzie pan z „Metrem" na Broadway?

— Tak. I jest to sprawa bez precedensu, gdyż nigdy dotąd związki zawodowe nie godziły się na wpuszczenie tam całego obcego zespołu. My mamy już zgodę. Na szesnaście tygodni. I jest to wielka sprawa.

— Jak udało się wam to załatwić?

— Jest w Stanach taki człowiek Hall Prince, który — jeśli idzie o musical — zrobił już wszystko. To on wymyślił postać konferansjera w filmie „Kabaret" (której nie było w sztuce), zrobił „West Side Story", „Skrzypka na dachu", a ostatnio „Fantoma w operze". Kiedy był w Warszawie, zaprosiłem go na próbę „Metra". Wkrótce wyjechał, ale widać zapamiętał nas, bo rok później napisał list do amerykańskich związków zawodowych popierający nasze starania o wystąpienie na Broadwayu. Tak to się zaczęło...

— Tak naprawdę zaczęło się dużo wcześniej...

— Po liceum — klasie matematycznej! — próbowałem zdawać do szkoły teatralnej, potem na wydział prawa z myślą o pracy w policji kryminalnej... Jak z tego widać, sam jeszcze nie wiedziałem, co chciałbym w życiu robić. O musicalu myślałem już po skończeniu Studium w Chorzowie, lecz dość szybko zdałem sobie sprawę, że na to jest jeszcze za wcześnie. Swego miejsca w życiu zacząłem szukać dopiero po ukończeniu warszawskiej PWST.

— Korzystał pan z każdej okazji, by robić coś, co bliskie jest pańskim pasjom?

— Prawie z każdej. Od współpracy z Andrzejem Strzeleckim i jego zespołem przy „Złym zachowaniu", pracy w teatrze „Ateneum", gdzie robiłem spektakle wspólnie z Wojtkiem Młynarskim i Januszem Stokłosą, aż do wyjazdu do Berliner Kunst Forum, gdzie obok nowych doświadczeń zarabiałem pieniądze dające mi swobodę i komfort robienia w kraju tego, co chciałem...

— Czy to właśnie pomogło panu w wystawieniu „Metra"?

— Tekst „Metra" dostałem do przeczytania od sióstr Miklaszewskich w paryskim autobusie. Byliśmy tam akurat z przedstawieniem „Złego zachowania". Był to więc przypadek, ale scenariusz wydał mi się na tyle interesujący...

— ...że dość szybko od pomysłu przeszedł pan do jego realizacji?

— Nie tak znowu szybko. Trzeba było znaleźć bogatego sponsora, a potem wykonawców...

— Sponsor w osobie pana Wiktora Kubiaka znalazł się. Ale wykonawców zaczął pan szukać wśród zupełnych amatorów, a nie wśród znanych już i uznanych aktorów. Dlaczego?

— Zaczynaliśmy robić coś zupełnie w tym kraju nieznanego, coś nowego. I dlatego nie mogłem się zwrócić z propozycją do wielkich artystów, ludzi, dla których aktorstwo przestało być zawodem — od lat było posłannictwem. A teraz... No cóż, posłannictwo przestało kogokolwiek interesować. Pomyślałem więc sobie, że może gdzieś w kraju są młodzi ludzie, którzy sami nigdy nie zdecydowaliby się na przyjazd do Warszawy i pojechałem ich szukać. We Wrocławiu, Szczecinie, a potem, korzystając ze starych znajomości, w Pradze i Bratysławie.

— W końcu ich pan znalazł. Tylko skąd pan wiedział, że są to ci najwłaściwsi?

— Pojawiła się przede mną młodzież zupełnie przypadkowa. Nikt dokładnie nie wiedział, po co się spotykamy. Ja musiałem ocenić ich umiejętności, odpowiedzieć sobie na pytanie, co jest pułapem ich możliwości, a co początkiem. Chyba mi się udało, bo w trakcie pracy nad przedstawieniem odpadło tylko osiem osób. A była to dla wszystkich próba niezwykle ciężka. Dwanaście godzin pracy dziennie; zajęcia aktorskie, z dykcji, baletowe, akrobatyka, taniec... A w nagrodę — najlepsze wyżywienie jakie mogliśmy dostać w stołówce AWF, basen, sauna, masaże...

— No i występy w „Metrze". Widzowie, zwłaszcza młodzi, są zachwyceni. Krytyka jakby mniej. Czy pan w ogóle liczy się z krytyką?

— Zależy z czyją. Z tą kupą histerycznych i aroganckich „znawców sztuki" nie liczę się w ogóle. Chociaż czasami denerwuje mnie, że ludzie wypowiadają się na temat, o którym nie mają pojęcia. Dla mnie głosowaniem „za" jest kupno biletu na „Metro". A jak jakaś panienka w jednym z wywiadów obrażając mnie, moich ludzi i publiczność pisze, że jest to kupa skretyniałych ćwierćinteligentów, to gdybym się tym przejmował, podałbym ją do sądu.

— Broadway otwiera dla was swe podwoje w styczniu. Tam również są krytycy, znawcy musicalu. Czy młodzi ludzie grający dziś w „Metrze" będą w stanie dorównać profesjonalnej perfekcji amerykańskich wykonawców?

— Ci ludzie nie są już amatorami. Są zawodowcami w pełnym tego słowa znaczeniu. Ja w Ameryce widziałem wszystko, co trzeba było zobaczyć. Widziałem w Londynie... Wiem, jak to wygląda i nie mam żadnych kompleksów. Gdybym w to nie wierzył, nie jechałbym.

— Na „Metro" prawie od początku przychodzi kilka szalonych nastolatek. Co pan o nich sądzi?

— Niech przychodzą. Jeśli będą miały ciekawsze propozycje spędzenia czasu, to z nich skorzystają. Stwórzmy takie miejsca, w których będą się czuły jak u siebie. Inaczej będą przychodziły na „Metro". Bo one szukają pasji i entuzjazmu, których pozbawiony jest świat wokół. Tutaj to jest, musi być, bo o to mi chodziło. I dlatego przychodzą. Bo widzą, że komuś może bardzo na czymś zależeć, że ma satysfakcję z tego co robi. I to jest fantastyczne, choć trochę miraż, bo świat tak nie wygląda. Ale mimo to dla tych młodych ludzi to ogromna szansa identyfikacji. Oni identyfikują się z tymi, którzy są na scenie. Bo wiedzą, że jeszcze rok temu byli na ich miejscu. I zaczynają wierzyć, że w życiu wszystko jest możliwe, że tylko od nich zależy, czy wezmą własną przyszłość w swoje ręce.

— Ale one chcą jechać z panem do Ameryki...

— Niech jadą. Jak uzbierają na bilet, to ja im tego nie zabronię. Wie pan, co mnie fascynuje w Ameryce? Tam młody człowiek w wieku 17 lat wsiada w samolot i leci sobie do Europy czy Afryki. I spędza tam rok. Włóczy się, pracuje... Poznaje życie. Wraca do szkoły i wie już czego chce. Tak było ze mną. I to, gdzie dzisiaj jestem, też jest sumą pewnych doświadczeń, pewnych przypadków. Niech więc jadą. Z „Metrem" czy bez. To przecież fantastyczne. To, że biorą wreszcie życie w swoje ręce.

— Dziękuję panu za rozmowę. I życzę powodzenia na Broadwayu.

Rozmawiał **TOMASZ BRUNNER**
Fot. **WOJCIECH GLINKA**

Janusz Józefowicz

urodził się w 1959 roku w Świeciu nad Wisłą. Maturę zdał w Lublinie, potem skończył Studium Taneczno-Wokalne w Chorzowie i PWST w Warszawie. W 1987 roku zostaje głównym choreografem teatru „Rampa"; współpracuje również z wieloma innymi teatrami w kraju, przede wszystkim z warszawskim „Ateneum". Przez rok prowadzi zajęcia choreograficzne w Berlinie Zachodnim, potem, na zaproszenie rządu USA odbywa 6-tygodniowy staż dla choreografów z całego świata. Kilkakrotnie występuje w filmie. W „Nowy Jork — czwarta rano" gra główną rolę. Pierwszym jego sukcesem jest spektakl „Złe zachowanie" — efekt współpracy z Andrzejem Strzeleckim i zespołem „Rampy", potem: „Brel", „Hemar" i „Wysocki" przygotowywane wspólnie z Wojciechem Młynarskim, wreszcie... „Metro". Janusz Józefowicz uhonorowany został przez środowisko krytyków Nagrodą im. Stanisława Wyspiańskiego. Jest żonaty, ma dziesięcioletnią córkę Kamilę.

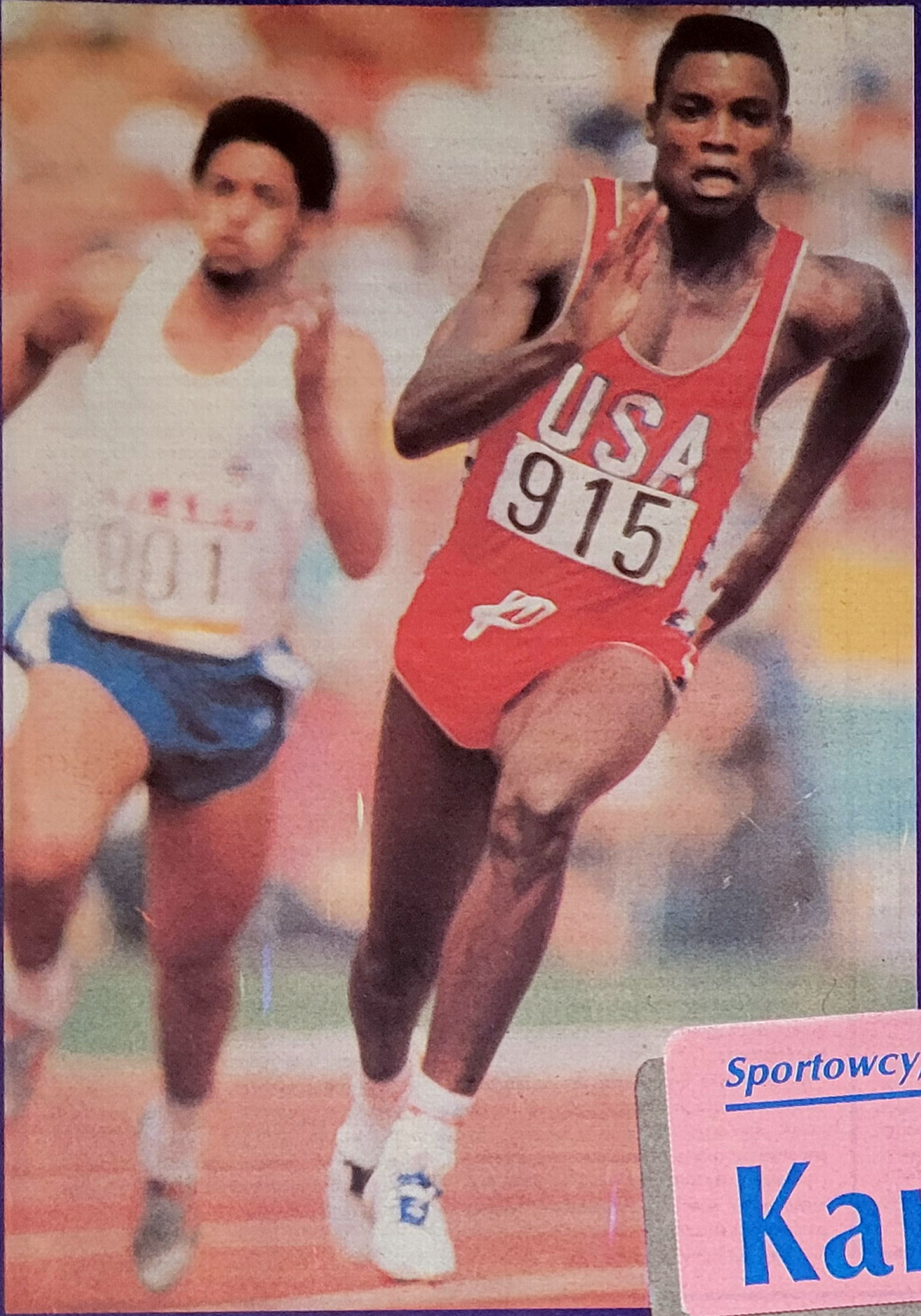

Sportowcy, o których się mówi

Karol Wielki

Nie ulega wątpliwości, że światowa lekkoatletyka miała do tej pory dwie fenomenalne gwiazdy. Pierwszą był legendarny czarnoskóry JESSIE OWENS. Amerykanin wywalczył na igrzyskach w hitlerowskim Berlinie (1936) aż cztery złote medale, ustanawiając także fantastyczne, jak na owe czasy, rekordy świata. Drugim jest rodak Owensa — wspaniały CARLTON LEWIS, król bieżni i skoczni ostatniej dekady, sześciokrotny mistrz olimpijski i ośmiokrotny mistrz świata. Mieliśmy go niedawno okazję oglądać podczas tokijskich mistrzostw globu, których był pierwszoplanowym aktorem.

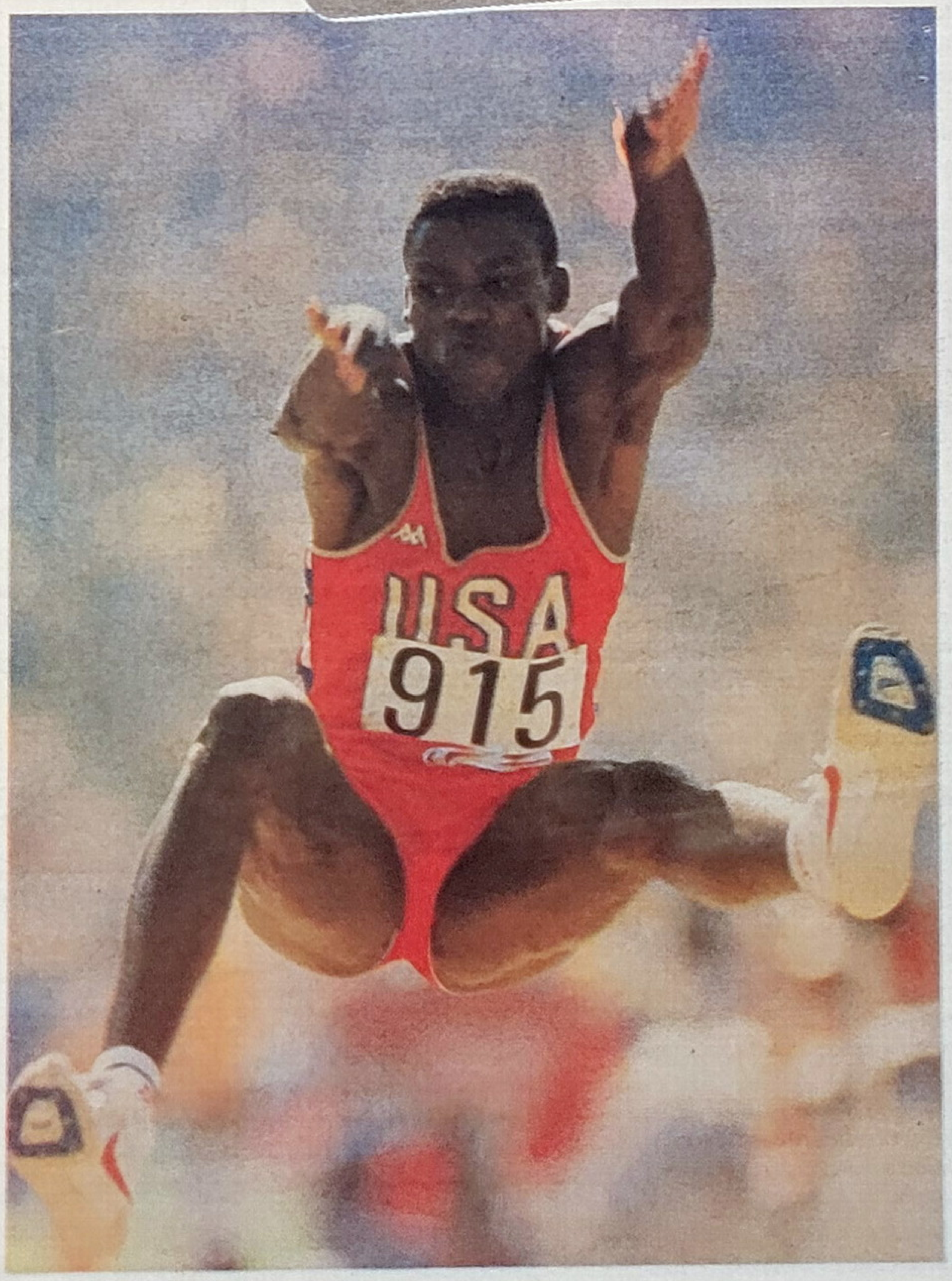

Carl trafił do sportu zupełnie przez przypadek. Jako chorowitemu dziecku lekarz zalecił mu ćwiczenia fizyczne, które wzmocniłyby słaby organizm. W ten sposób chłopak zaczął biegać, a że robił to szybko, szkolni trenerzy lekkoatletyczni namówili go do podjęcia regularnych treningów. W 1980 roku zdolnego młodzieńca zobaczył znany szkoleniowiec **Tom Tellez** i rzekł słowa, które Lewis pamięta do dziś: *„Daj mi rok i rób wszystko co ci każę, a gwarantuję co najmniej trzy lata sukcesów"*. I rzeczywiście, po kilkunastu miesiącach współpracy tej dwójki Carl przebiegł 100 m w równe 10 sek. i skoczył w dal aż 8 m 62 cm. Z miejsca stał się zawodnikiem, który sławą miał przyćmić wszystkich poprzedników w swojej dyscyplinie.

Na I mistrzostwach świata w Helsinkach (1983) nie miał sobie równych w „stumetrówce" i w skoku w dal. Złoty medal wywalczył także w sztafecie 4x100 m. Rok później skopiował wyczyn **Jessi Owensa** z berlińskich igrzysk i na olimpiadzie w Los Angeles triumfował aż w czterech konkurencjach (100 m, 200 m, skoku w dal i sztafecie 4x100 m). Kolejne mistrzostwa globu w Rzymie (1987) potraktował bardziej ulgowo, ale i tak nie wrócił z nich z pustymi rękami (trzy złote medale). W międzyczasie zwyciężał na niezliczonej ilości mityngach, zawodach; premiowany był rekordowymi gażami pieniężnymi (od 50 do 100 tysięcy dolarów), podpisywał lukratywne kontrakty reklamowe. Był u samego szczytu popularności, gdy do rywalizacji z nim włączył się **Ben Johnson...**

Kanadyjski sprinter rodem z Jamajki nie był nieznaną postacią w lekkoatletycznym światku. Już na olimpiadzie w Los Angeles wywalczył brązowy medal na 100 m. W innych prestiżowych zawodach również był w czołówce. Na olimpiadzie w Seulu, na której pokonał Lewisa, ustanowił rekord świata w „stumetrówce" (8,79 sek.). Okazało się, że rekordy i zwycięstwa zawdzięcza środkom farmakologicznym. Udowodniono mu, że zażywał testosteron. Ben utracił rekordy i medale, a Carl, od lat walczący o czystość i uczciwość w sporcie, stał się idolem młodzieży na całym świecie.

Fenomen Lewisa to nie tylko spektakularne zwycięstwa na bieżni i skoczni w dal (w tej ostatniej konkurencji nie przegrał przez 10 lat!). Zawsze szokował otoczenie zachowaniem, strojem, fryzurą, oryginalnymi pomysłami i superszybkimi autami. Pobierał nauki w szkole dramatycznej i baletowej, przez kilka lat udanie rozwijał piosenkarską karierę, nagrywając popularne płyty i teledyski, był gwiazdą amerykańskich reklamówek, elokwentnym bohaterem konferencji prasowych, komentatorem radiowym i telewizyjnym. Miliony kibiców intrygowała jego osobowość, w której ekstrawagancja łączyła się z ogładą i dobrym wychowaniem, a publiczne wystąpienia i pogoń za sławą szły w parze z samotnym trybem życia. Ogólnie znana jest silna więź sportowca z rodziną, a szczególnie z matką, która bywa na wszystkich większych zawodach z jego udziałem. Anegdoty opowiada się również o rachunkach telefonicznych, jakie Carl musi płacić po każdorazowym pobycie poza Ameryką. O znajomych Lewisa wiadomo niewiele. Nie ma stałej dziewczyny, a prywatności strzeże z wyjątkową konsekwencją. Niektórzy zarzucają mu snobizm i udawane gwiazdorstwo, ale koledzy z bieżni, a szczególnie partnerzy klubowi z Santa Monica Truck Club mówią o nim w samych superlatywach. Nawet jego największy rywal w sprincie — **Leroy Burrel** twierdzi, że Lewisowi zawdzięcza bardzo dużo. Jaki więc jest w rzeczywistości ten wielki sportowiec?

To, że nie jest „człowiekiem z żelaza", widzieliśmy na mistrzostwach świata w Tokio. Najpierw Carl po dramatycznej walce na ostatnich metrach zdobył złoty medal w „stumetrówce", bijąc przy okazji rekord świata (9,86 sek.). Na mecie trzydziestolatek cieszył się jak dziecko, nie krył łez szczęścia, wzruszał spontanicznością i żywiołowością. Podczas kolejnej konkurencji — skoku w dal, będąc niemal murowanym faworytem, przegrał o zaledwie cztery centymetry z kolegą z reprezentacji — **Mikiem Powellem.** W dodatku nie on, a właśnie Powell pobił rekord świata Boba Beamona sprzed 23 lat, ustanowiony na olimpiadzie w Meksyku. Pierwszym, który wyściskał serdecznie nowego rekordzistę, był właśnie Lewis. Chociaż poniósł bolesną porażkę (pierwszą od dziesięciu lat), zachował się jak wielki mistrz. I takim chyba zapamiętają go wielbiciele lekkiej atletyki, słusznie zwanej królową sportów.

ANDRZEJ BACZYŃSKI

Fot. *„Epoca"*

USPRAWIEDLIWIENIE

Wolę nie myśleć, ile to już czasu... nie piszę. Wstyd. Tyle było obietnic, przyrzeczeń. Wymówek czynionych samej sobie. Wszystko na nic.

Ale dzisiaj to się skończy. Dosyć lenistwa, trzeba się wreszcie ostro wziąć do pracy! Zaraz usiądę i napiszę tekst o tym, co mnie obchodzi, co chcę, aby było wydrukowane, tak żebyście mogli to przeczytać.

Ale nie teraz, bo już jestem zmęczona. Może jutro...

Kowalska

(A jednak wzięła się Kowalska do roboty. Efekt możecie podziwiać na tej samej stronie. Życzę wszystkim, aby i Wam się udało. I to nie raz. Pamiętajcie — sześć wydrukowanych tekstów i przynależność do Inkubatora murowana. ***kos****)*

KRÓLOWIE WŁASNEGO ŻYCIA

Kupiłam dzisiaj ,,Świat Młodych''; otworzyłam na stronie Inkubatora i cóż? Wszyscy piszą o zabijaniu planety, narzekają na brud, nieposzanowanie środowiska naturalnego, obojętność wobec katastrof ekologicznych i niszczenie przyrody.

Nie wystarczy narzekać! Dlaczego tak niewiele osób zdaje sobie sprawę, że ekologia to nie tylko demonstracje obdartych studentów czy przynudne gadki panów z telewizji?! Że są także ludzie, którzy myślą inaczej i żyją inaczej, z dala od zgiełku, w zgodzie ze sobą, z naturą.

— *Uciekliśmy tutaj od szybkiego życia. Tam, w szarym, brudnym mieście nie było miejsca na prawdę czy modlitwę. Nie było czasu na rozmowy z drugim człowiekiem. Tylko pogoń nie wiadomo za czym. Czy to jest życie?* — mówili mi mieszkańcy jednej z coraz liczniejszych wiosek ekologicznych. Ludzie, którzy żywią się zdrowymi, nie zatrutymi owocami ziemi, na której sami pracują. Nazwy wioski prosili jednak nie wymieniać. Zdarza się bowiem, że przyjeżdżają ciekawscy. Pobędą dwa dni, popatrzą z szeroko otwartymi oczami zdziwieni ciszą i prostotą. A potem wracają do swoich samochodów, pralek automatycznych i telewizorów... Do ,,zjadania'' swojej codziennej porcji prasy i schabowego z kapuchą.

— *Dla mnie ważny jest rozwój* — mówi Wojtek. — *Nie mogę zaakceptować otępiania się i ogłupiania, a tak właśnie wygląda wasza codzienność. To, że nie mamy telewizji, nie świadczy o tym, iż jesteśmy odcięci od świata.*

— *Czy masz receptę na życie?* — pytam.

— *Nie wolno niszczyć! Trzeba żyć tak, by być szczęśliwym, niczego i nikogo nie krzywdząc. Wychowujemy nasze dzieci w poczuciu odpowiedzialności. Ale nie w waszym prawnym (bardziej cywilizowanym?) rozumieniu. Uczmy tego, że jeżeli nie napali się w piecu — będzie zimno. I czasem jest zimno. To surowość tej drogi, którą wybraliśmy, by żyć pełniej, prawdziwiej. Jedno wygraliśmy: jesteśmy samowystarczalni. Nikt nie tupie nam nad sufitem. Nie wyłączą nam prądu ani wody.*

Nie podobała nam się miejska cywilizacja, więc tworzymy własny świat. Nie możemy zmienić rzeczywistości, ale... jesteśmy królami własnego życia. Tu jest nasze szczęście.

Kowalska

POLSKIE SPOSOBY (NA SUKCES WYBORCZY)...

Termin wyborów parlamentarnych zbliża się wielkimi krokami. Jeszcze mniej czasu pozostało partiom do rozpoczęcia oficjalnej kampanii wyborczej. Oficjalnej, ponieważ próby zdobycia jak najliczniejszego elektoratu trwają już od dawna.

Najłatwiejszym w polskich warunkach sposobem na pozyskanie sobie rzesz głosujących jest... zgnojenie konkurentów. Wystarczy ogłosić, że są oni tzw. siłami postkomunistycznymi i tym samym wzbudzić niechęć potencjalnych wyborców do partii rywali. Jedno z polskich ugrupowań posłużyło się już tą metodą — jego przywódca oświadczył, iż tylko jego partia jest wolna od byłych komunistów, pozostałe zaś mają wiele wspólnego z reżimem, który panował w Polsce przed 4 czerwca 1989 roku. Poskutkowało. Mimo iż wypowiedź wymienionego przywódcy spotkała się z pewnym oburzeniem, wielu obywateli zaczęło wątpić w wiarygodność nie podobających mu się partii. Co więcej, część osób przeszła na stronę ,,prawdziwie niekomunistycznego'' ugrupowania. Cel jego szefa został więc osiągnięty.

Inną, najbardziej bodaj skuteczną metodą na zdobycie sympatii społecznej jest krytykowanie polityki prezydenta, rządu, sejmu, senatu... każdego. Wiadomo, że obecne władze nie cieszą się, delikatnie mówiąc, poparciem większości Polaków. Należy więc atakować je z całą bezwzględnością: znieważać, bić, kopać leżącego...

O ile krytyka prezydenta czy senatu daje raczej ograniczone korzyści (ponieważ ani jeden, ani drugi nie kieruje bezpośrednio państwem), o tyle obrzucanie błotem rządu — Bielecki, Balcerowicz i inni — może przynieść pełny sukces. Ich najłatwiej wytknąć palcami, niesłusznie oskarżyć o doprowadzenie kraju do ruiny gospodarczej.

Warto też przyczepić się do zagranicznego doradcy obecnej ekipy rządzącej — Geoffreya Sachsa. Przedstawienie go społeczeństwu w niekorzystnym świetle daje wiele głosów. Wystarczy krzyknąć: ,,Rząd — Sachs — Złodziej!'', a będzie się o krok od zwycięstwa. Pokazały to wybory prezydenckie. Kandydat prowadzący kampanię antyrządową nie wygrał wprawdzie ostatecznie, ale... Teraz założył własną partię stosującą podobne chwyty i ma wielu sympatyków, których liczba stale rośnie. Prawda, że zastosował właściwy sposób na pozyskanie sobie elektoratu?

Można robić jeszcze wiele rzeczy w celu skłonienia wyborców do głosowania na siebie (oskarżyć o żydowskie pochodzenie, grozić ujawnieniem listy konfidentów itp.). Wszystkie te metody zawierają się jednak w dwóch słowach: gnojenie i krytyka. To nasz rodzimy, iście wschodnioeuropejski patent.

Dlaczego to piszę? Ponieważ w cieszącym się dużą oglądalnością programie telewizyjnym wypowiedział się jakiś czas temu pewien pan, dość często komentujący sytuację polityczną w Polsce. Pan ten stwierdził, iż wybory w naszym kraju wygra ten, kto będzie prowadził kampanię wyborczą w sposób najmniej chamski. Dlaczego? Ponieważ mamy już dość bezczelnej agresywności i głosować będziemy na tych, którzy walczą fair o zwycięstwo. Tak powiedział!

Podziwiam jego optymizm. To, co mówił ów komentator, było jednak — moim zdaniem — pozbawione realizmu. Przecież u nas nie ma szans w wyborach ten, kto nie podkłada świń rywalom. Widać to było w wyborach prezydenckich, widać i teraz, tuż przed kampanią wyborczą. Jak będzie wyglądała ona sama, strach pomyśleć...

Wojtek

Tekst pisany w sierpniu 1991 r.

DOPÓKI WODA NIE WYPEŁNI ZBIORNIKA...

Tradycją stały się już wakacyjne protesty rozmaitych ugrupowań ekologicznych i młodzieżowych przeciwko budowie zapory wodnej na Dunajcu, w Czorsztynie. Także w tym roku przez kilka tygodni codziennie grupy młodych ludzi przychodziły na drogę dojazdową prowadzącą do zapory, aby uniemożliwić przejazd wypełnionych materiałami budowlanymi ciężarówek.

Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami władz przeciw uczestnikom akcji ,,Tama tamie'' skierowano siły policyjne mające strzec prawidłowego przejazdu samochodów i budowniczych. Na terenie województwa nowosądeckiego wprowadzono przyspieszony tryb postępowania w kolegiach (podobnie było w czasie stanu wojennego). W efekcie przez 2, 3 tygodnie codziennie przed obliczem sądu przewijały się dziesiątki ekologów, którym wlepiano grzywny w wysokości od kilkudziesięciu do kilkuset tysięcy złotych. Podobno najwyższa kara wyniosła trzy miliony!

Prasa, radio i telewizja podając informacje o protestach i interwencjach policji, rzadko wspominały o celach akcji i historii budowy zapory. Wielu przeciętnych ludzi nie wiedziało więc nawet, o co w tym wszystkim chodzi. **Tymczasem sprawa ciągnie się już ponad 20** lat! (Pierwsze propozycje budowy zapory powstały po wielkiej powodzi w 1934 roku. Miały one na celu zapobiegnięcie podobnym kataklizmom w przyszłości, jednakże dopiero po II wojnie światowej opracowane zostały projekty zbiorników wodnych w Pieninach. Wszystkie te koncepcje nie obejmowały żadnych działań na rzecz ochrony środowiska czy ograniczenia erozji.) Przed podjęciem w 1964 roku decyzji o budowie zapory w Czorsztynie starano się przeforsować pomysł budowy zbiornika w Jazowsku. Byłby on łatwiejszy do wykonania, kilka razy większy i nie kolidowałby z przyrodą oraz zabytkami, tak jak czorsztyński. O odrzuceniu tej propozycji zadecydował fakt, że w okolicy Jazowska znajdowały się... sady urzędników partyjnych i państwowych.

Mimo protestów stowarzyszeń naukowych i ochrony środowiska decyzja o rozpoczęciu budowy zapory została podjęta. Inwestycja ta w ciągu 27 lat realizacji spowodowała już określone straty i spowoduje kolejne. Między innymi zalanie kilkudziesięciu hektarów lasów, częściowe zalanie dwu rezerwatów przyrody oraz całkowite dwóch wsi — Czorsztyn i Maniowy, z ich licznymi XVII- i XIX-wiecznymi zabytkami. Zniszczenie grozi także wielu innym bezcennym zabytkom, m.in. zamkom w Niedzicy i Czorsztynie. W ten sposób bezmyślna decyzja władz PRL sprawiła, że możemy stracić jeden z najpiękniejszych zakątków naszego kraju. Do dzisiaj nie zrealizowano zapowiadanych działań, mających zabezpieczyć to, co jeszcze będzie do uratowania.

Ludność okolic zapory niezbyt przychylnie odnosi się do uczestników akcji ,,Tama tamie''. **Panuje wśród niej przekonanie, że budowy zapory powstrzymać już nie można.** Rozmawiający ze mną pracownik zapory, mieszkający w pobliskich Sromowcach, opowiadał o powodziach, dawnych tragediach związanych z wylewami Dunajca. Na moją uwagę, że zapora spowoduje olbrzymie zmiany w tej okolicy, stwierdził: ,,Przecież samą przyrodą i zabytkami człowiek nie żyje!''. Dostało się przy okazji protestującym. Mój rozmówca nazwał ich ,,rozkrzyczanymi gówniarzami, których należy wyłapać i zamknąć w obozach pracy''. Później dowiedziałem się, że wielu mieszkańców z wysiedlonych wsi otrzymało w ramach rekompensaty od państwa piękne wille. Mimo to nie wszyscy żyjący w tej okolicy popierają budowę. Przeciwko niej jest m.in. kustosz zamku w Niedzicy, także wyklinany przez budowniczego zapory.

★ ★

Decyzją Ministerstwa Ochrony Środowiska budowa ma być kontynuowana. Głównym argumentem ,,za'' jest ponoć duże zaangażowanie finansowe — ale czy jest to rzeczywiście argument?

Nie dość, że tracimy jeden z najpiękniejszych zakątków kraju, nawet mimo planowanych zabezpieczeń, nie możemy być pewni wytrzymałości budowanej od ćwierć wieku zapory. Gdyby, nie daj Boże, tama nie wytrzymała, woda zalałaby duże tereny Polski i Słowacji.

Przy obecnym nakładzie środków budowa potrwa jeszcze kilka lat. Nie wszystko jest więc stracone. Dopóki woda nie wypełni czorsztyńskiego zbiornika, Pieniny można uratować. W protestach udział biorą tysiące ludzi, dziesiątki tysięcy poparły protest, podpisując petycje w tej sprawie. Także my nie bądźmy obojętni. Nie pozwólmy zabetonować polskich gór.

Szymon

ZACHODNI WIATR

Powstaje nagle, zrywa się nie wiadomo skąd, jakby zrodziła go pustka. Może lekko rozwiać włosy albo powalić na ziemię. Nie ma formy, zapachu ani smaku. A jednak już przed wiekami człowiek postanowił go okiełznać i zaprząc do pracy.

Obrotowa chatka

Wiatrak wynaleźli starożytni Persowie. Skonstruowane przez nich urządzenie poruszane było energią wiatru, ale wyglądem przypominało... drzwi obrotowe! Połowę mechanizmu zasłaniano murem, a podmuch powietrza działając na jego odsłoniętą część, wprawiał urządzenie w ruch.

W Europie wiatraki podobne do tych, które można jeszcze spotkać u nas na wsi — pojawiły się dopiero w średniowieczu. Szybko zdobyły sobie popularność. Najbardziej rozpowszechniły się w Holandii, gdzie dzielnie pomagały człowiekowi w walce z morzem. Początkowo wyglądały jak domki na kurzej stopce. Niewielki obrotowy budyneczek umieszczony był na słupie, a młynarz pilnował, aby jego skrzydła ustawić pod wiatr. Klasyczne wiatraki pojawiły się dopiero w połowie XIV wieku. Solidny korpus budowli zrobiony był z drewna lub cegły, a ruchoma była tylko górna jego część ze skrzydłami.

W drugiej połowie XIX wieku pojawiły się napędzane spalinowymi silnikami młyny, które gwarantowały większą wydajność i niezawodność. Wydawało się, że dni wiatraków są policzone...

Don Kichot na etacie

Na progu XXI wieku, w epoce kiedy ludzkość dysponuje ogromną energią powstałą z rozszczepienia i syntezy atomu, historyczny wynalazek powrócił do łask. Elektrownie atomowe u wielu ludzi wzbudzają paniczny lęk, grożąc widmem katastrofy. Zasoby naturalnych surowców: węgla, gazu, ropy naftowej — kurczą się w zastraszającym tempie. Konstruktorzy przypomnieli sobie o olbrzymiej, niewyczerpanej energii wiatru.

Specjaliści z amerykańskiego ośrodka astronautycznego NASA zbudowali monstrualną turbinę wiatrową wielkości dziesięciopiętrowego budynku ze śmigłem o rozpiętości 38 metrów, zdolną do wytworzenia ponad 100 kilowatów energii elektrycznej. Inna elektrownia, umieszczona na szczycie góry Howard's Knob produkuje elektryczność dla 500 domów. Na terytorium USA pracuje obecnie ponad 60 tysięcy różnego typu wiatraków prądotwórczych. W samej tylko Kalifornii moc wytwarzanej przez nie energii wynosi łącznie 858 kW. Obliczono, że ,,wiatrakowy prąd'' jest dwukrotnie tańszy od powstałego i w elektrowniach tradycyjnych, i w jądrowych. Tysiące skrzydlatych turbin kręci się w Danii, Holandii, Belgii, Niemczech, Wielkiej Brytanii. Produkowane są seryjnie i koszt ich zakupu zwraca się użytkownikom już po kilku latach. Budowanie wiatraków stało się dobrym interesem.

Nowoczesne urządzenia wiatrowe różnią się od swoich zabytkowych braci. Elektroniczne czujniki regulują moment rozruchu i zatrzymania turbiny oraz automatycznie zmieniają kierunek ustawienia skrzydeł. Skomplikowane procesy — związane ze spadkiem napięcia lub nadmiarem energii i przekazywaniem nadwyżki prądu do sieci — sterowane są komputerowo bez udziału człowieka. Naukowcy pracują obecnie nad sposobem magazynowania nadmiaru energii elektrycznej, aby można było ją wykorzystywać w dni bezwietrzne. Już dziś jednak wiadomo, że wynalazek naszych przodków zwycięsko wyszedł z pojedynku z czasem.

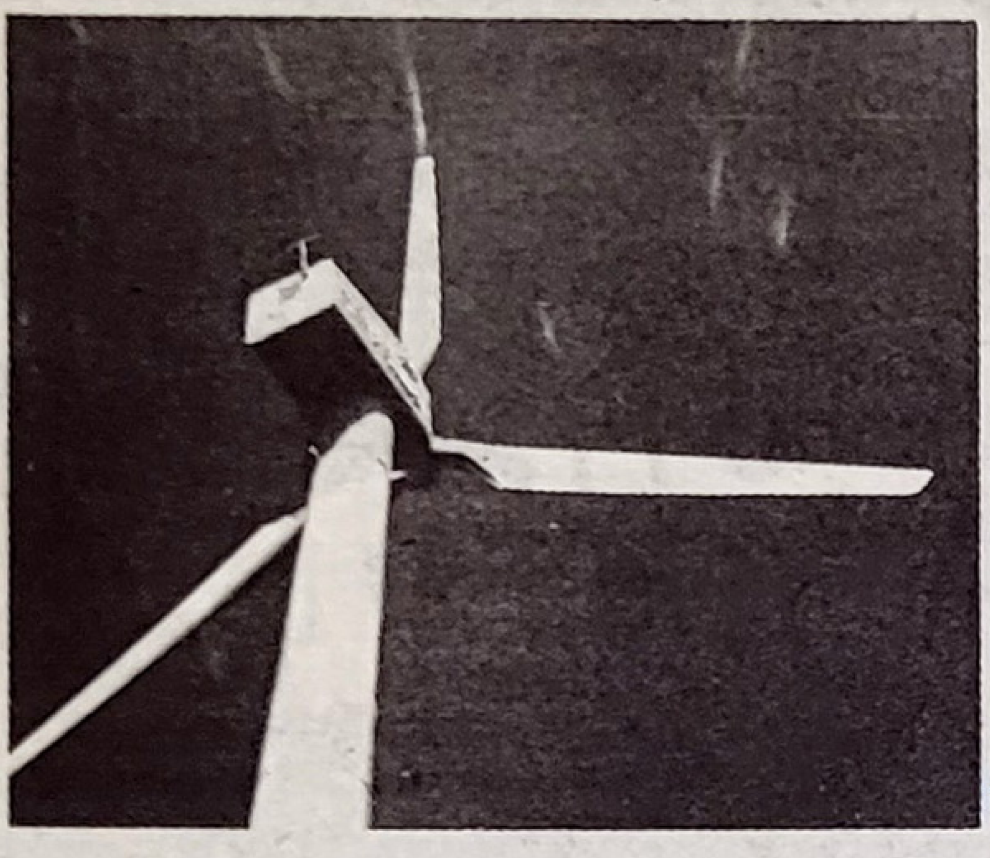

Śmigło wiatraka ma średnicę 20,1 m

Ekologiczny prezent

W Polsce elektrownie wiatrowe działają nadal na prawach eksperymentu. Kręci się ich w naszym kraju kilkadziesiąt, ale najczęściej są to nie dopracowane technicznie modele zbudowane przez amatorów. Jedyna polska siłownia wiatrowa z prawdziwego zdarzenia, oznaczona symbolem WE-8, ustępuje urządzeniom zagranicznym. Zbyt wiele energii traci na wprawianie w ruch przestarzałych technicznie mechanizmów i dlatego wytwarza niewiele prądu.

Latem br. w okolicach Swarzewa nad Zatoką Pucką, supernowoczesną elektrownię na wiatr zainstalowali Duńczycy. ,,DAN-mark-20'' ma moc 95 kW. Ministerstwo Energetyki Danii, które zafundowało nam ten prezent, popularyzuje w ten sposób sprawę ochrony środowiska: jak wszystkie powietrzne siłownie, nie wydziela ona trujących związków siarki, dwutlenku węgla i szkodliwych pyłów. Zbudowano ją na terenie oczyszczalni ścieków, aby podkreślić jej ekologiczne zalety. Korpus wieży i osłonę turbiny wykonało przedsiębiorstwo z Gdańska. Duńska firma Folkecenter dostarczyła śmigła, prądnicę i komputerowy system sterowania.

— Znajdujemy się na najbardziej wysuniętym na północ skrawku wybrzeża. Wiatry wieją tu bardzo często — mówi mgr Stanisław Cytwa

— Pełną moc generator uzyskuje przy podmuchach 13 m/sek. Sztormowe wiatry, powyżej 23 m/sek., automatycznie wyłączają wiatrak, zapobiegając zniszczeniu elektrowni. Znajduje się ona na najbardziej wysuniętym na północ skrawku wybrzeża. Z trzech stron otacza nas morze i wiatry wieją tu bardzo często. Najkorzystniejszy jest niezbyt porywisty wiatr zachodni — mówi mgr **Stanisław Cytwa,** kierownik oczyszczalni ścieków. W sezonie letnim, przy wzmożonym ruchu turystycznym, wiatrak nie może zaspokoić potrzeb oczyszczalni i musi być dodatkowo zasilany z tradycyjnej sieci. W innych miesiącach prądu będzie nadmiar i jego nadwyżki będzie można przekazywać dla okolicznych gospodarstw.

W Danii, gdzie pracuje już ponad 3 tysiące skrzydlatych wież, ich zalety w pełni doceniono. U nas ciągle kojarzą się bardziej ze skansenem niż nowoczesnością. Osiągnięcia Duńczyków, którzy za pomocą wiatru produkują rocznie ponad 370 megawatów energii elektrycznej wskazują, że opłaca się inwestować w ujarzmianie kapryśnych podmuchów...

JUSTYN OPARA

Fot. **autora**

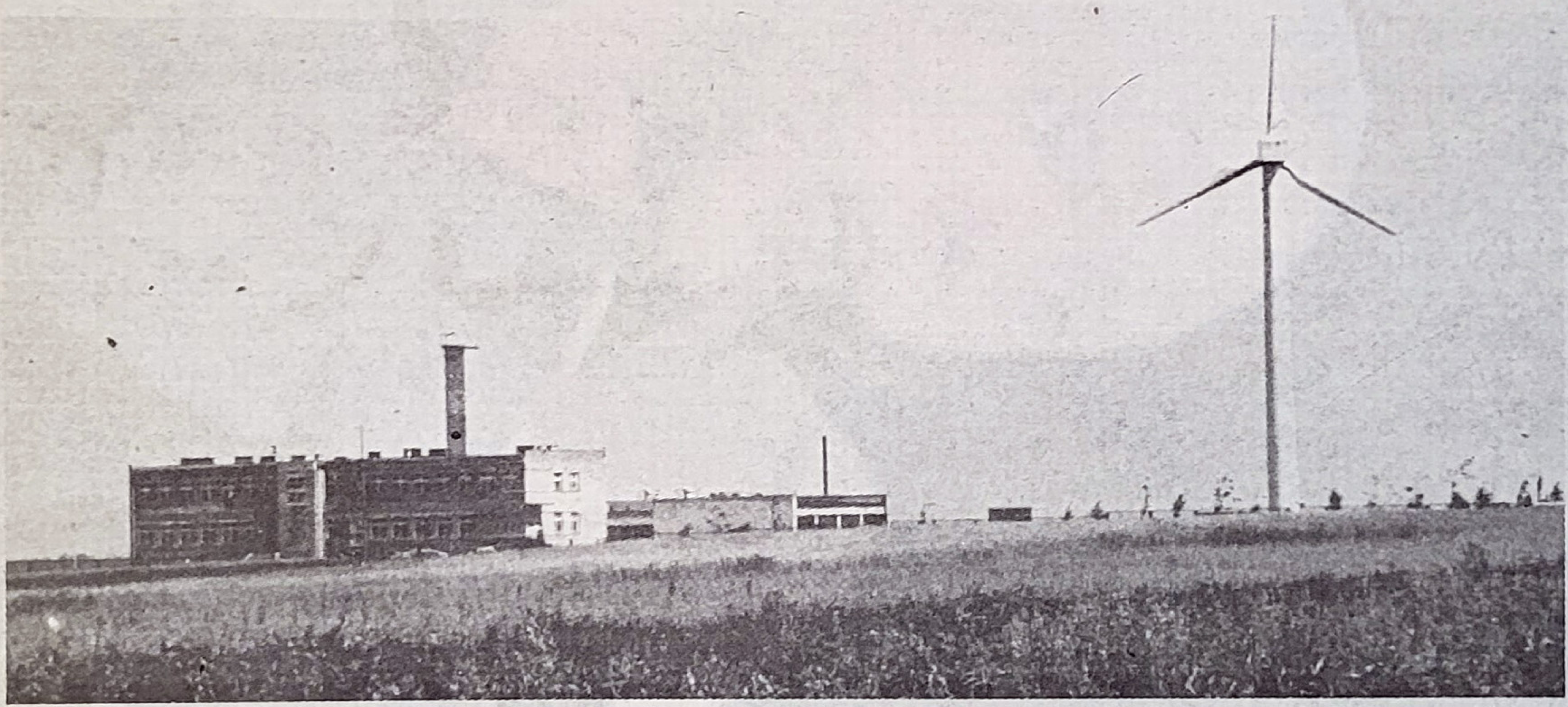

Swarzewo. Budowanie wiatraków stało się dobrym interesem nie mającym nic wspólnego z donkiszoterią

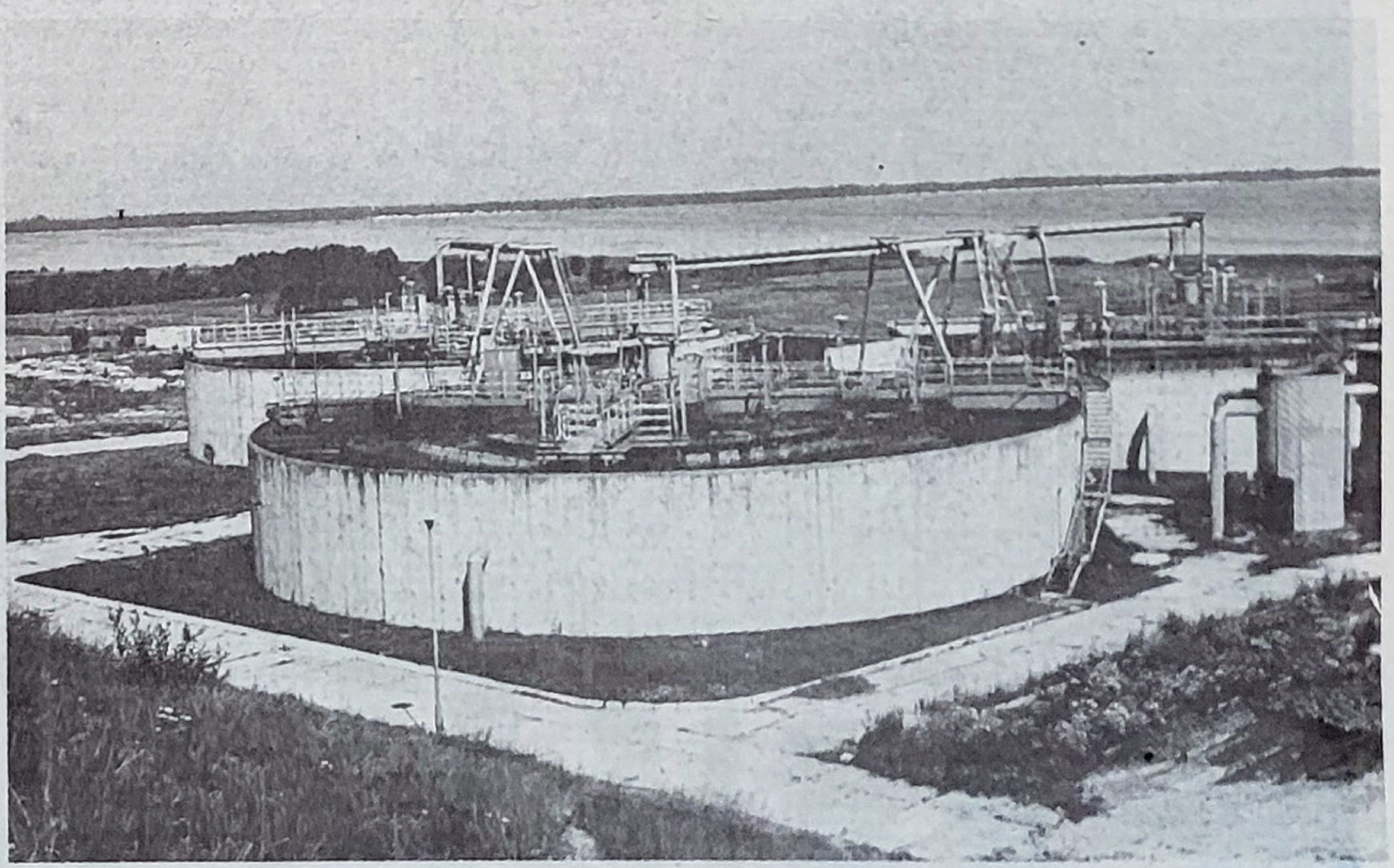

Moc skrzydlatej elektrowni wystarcza, aby (poza sezonem letnim) utrzymywać w ruchu urządzenia oczyszczalni ścieków

MY SOMERVILLE

Fot. MIECZYSŁAW WŁODARSKI

STRYCH RÓŻNOŚCI

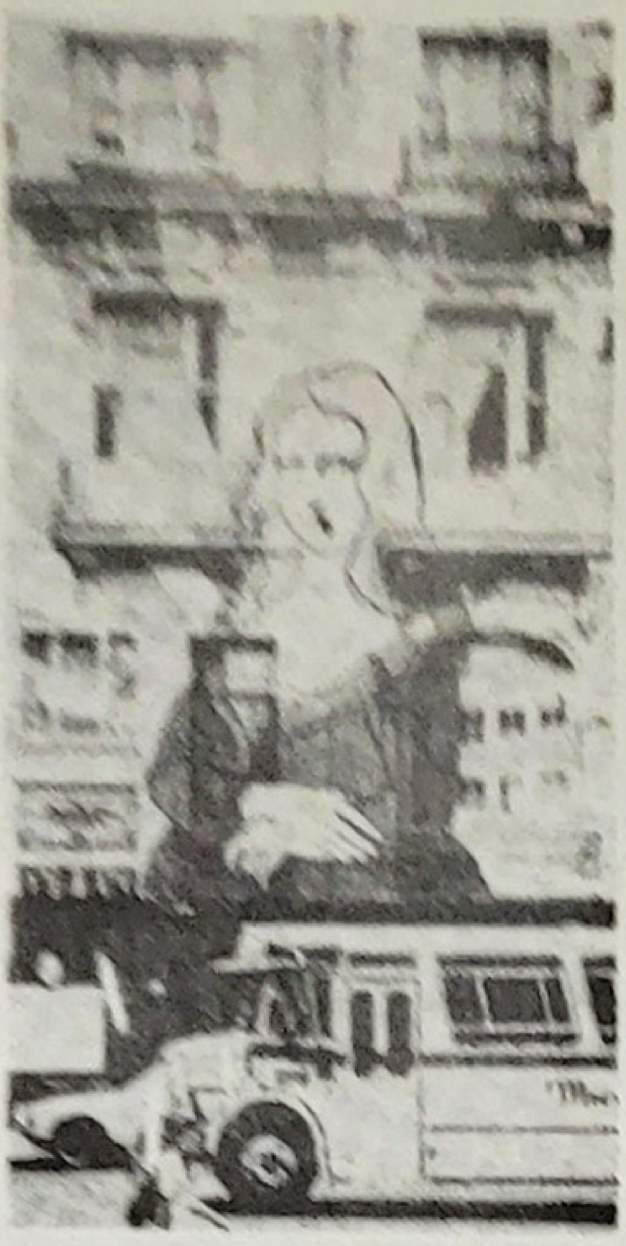

Ta Mona zdobi fasadę jednego z domów stolicy Argentyny, Buenos Aires. Uśmiecha się jak oryginał — tajemniczo, a w dodatku „robi perskie oko”

MONA LISA W RODZINIE

Tego lata zjeżdżają na rondo w pobliżu San Francisco setki turystów, aby obejrzeć... Monę Lisę. Pewien artysta wczesną wiosną wyrysował słynną damę (w ogromnym powiększeniu) na piasku, zasilił właściwymi nawozami, zasiał różne gatunki traw, no i tajemniczo uśmiechająca się Mona Lisa zazieleniła się okazale, stając się prawdziwą turystyczną atrakcją.

WIELCY DO WYNAJĘCIA

Nie tak dawno do STRYCHU doszła plotka (Mysz Sz. płotkę przekazała!) o powstawaniu agencji zajmujacych się angażowaniem i wynajmem sobowtórów bardzo znanych osób. Tacy szalenie podobni do „znanych i sławnych” uświetniają, za opłatą oczywiście, przyjęcia bogatych snobów.

Ostatnio — nowa bomba! Można sobie wynająć — np. dla uświetnienia imienin

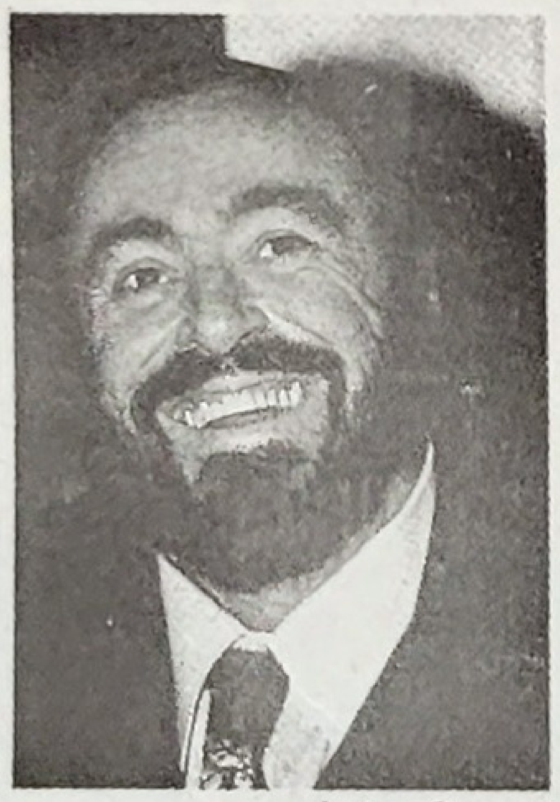

Luciano Pavarotti

— naprawdę sławnego człowieka: śpiewaka, aktora, sportowca, polityka.

Niemieckie pismo „Forbes” podaje taryfy niektórych usług. Oto np. wspaniały Luciano Pavarotti za samą obecność na przyjęciu musi dostać 200 000 marek, gdyby miał zaśpiewać — dodatkowo 300 000. (Wieczory Pavarottiego — wg pisma Forbes — zajęte są do 1997 roku!) Były prezydent Francji, Valery Giscard d'Estaing ceniony jest na 40 000, Ronald Reagan — 315 000, ale ta cena spada.

Gilbert Becaud, Adriano Celentano od 100 000, Kim Basinger — 150 000, Joan Collins — 90 000, Sacha Distel — ok. 50 000.

Steffi Graf i Boris Becker za godzinę rozdawania autografów życzą sobie 25 tysięcy marek.

● LUDZIE ZBIERAJĄ WSZYSTKO ●

znaczki, kapsle, guziki, porcelanowe słoniki, świnki-skarbonki, autografy...

Pani **Manuela Ritz** z Madrytu kolekcjonuje balowe pantofelki, z którymi związane są... jakieś wydarzenia. Przed kilku laty wybierała się na wielki bal wydawany z okazji jakiejś państwowej uroczystości przez mera miasta. Już kupując pantofelki na ten bal wiedziała, że są za małe, ale nie mogła się oprzeć ich urodzie. Włożyła je, czując jednak, że żadnego tańca nie przetańczy. I rzeczywiście — pan, który miał być jej towarzyszem na balu uległ wypadkowi samochodowemu (niegroźnemu, ale zawsze!), na bal nie poszli, pantofelki można było z ulgą zdjąć. Do tej pierwszej pary doszły i dochodzą następne buty — własne i znajomych. Szczęśliwe, pechowe, wygodne i tylko „do siedzenia”. Jest pantofelek z lewej nogi (prawy zgubił się w czasie ucieczki), jest pantofel, którym dzielna znajoma

pani Manueli unieszkodliwiła dwóch napastników, jest para, która podobno każdą starą pannę doprowadza do ołtarza...

Kristina March z Hamburga ma wielotysięczną kolekcję ołówków i temperówek...

Martina Donald zbiera drewniane łyżki. Niedawno przeprowadziła się z Ameryki do Niemiec i największe skrzynie — ku zdumieniu celników, pełne były drewnianych łyżek. Pani Donald musiała składać solenne — ustne i pisemne — oświadczenia, że nie są to przedmioty przeznaczone na handel i nie są dziełami sztuki...

Manfred Deix, austriacki grafik (fot.) zbiera koty. Żywe! Lubi te zwierzęta, ale przede wszystkim ogarnięty jest kolekcjonerską pasją — każdy jego kot musi być inny, innej rasy. Na razie kolekcja liczy 69 egzemplarzy, mieści się w ogromnym, specjalnie przystosowanym pomieszczeniu zajmującym cały parter wiedeńskiej willi, obsługiwana jest przez dwóch sprzątaczy...

Oswald Petrusko zbierał miseczki, w których podawano kotom jedzenie. Zbierał, zbierał, aż doszedł do wniosku, że mając tak rozległą wiedzę na temat naczyń dla zwierząt można samemu je produkować. Podobno najznakomitszym produktem będącym rezultatem kolekcjonerskich pasji p. Petrusko jest miseczka-termos. Ostatnio zainteresowali się nią producenci naczyń dla dzieci.

ŚM Imionnik

● **DANUTA** — imię litewskie o nie wyjaśnionej etymologii. Często nosiły je księżniczki litewskie, późniejsze żony Piastów. Pod koniec XIX wieku uczynił je popularnym Henryk Sienkiewicz, nadając jednej z bohaterek „Krzyżaków” (Danuśka Jurandówna). Imię to, często spotykane jeszcze w latach czterdziestych naszego stulecia, dziś wyszło z mody.

Na Danutę

W imieniu Danuta
dźwięczy jasna nuta
przy niej molowe tonacje
na lepsze zmieniają swe racje
(Ł. Danielewska — *„Fraszki na Laszki”*)

● **REMIGIUSZ** — łacińskie *remigium* — wiosło. Imię męskie oznaczające tego, który zajmuje się wioślarstwem. Ale *remigium* oznacza także skrzydło (np. Merkurego, Dedala) — i wtedy imię Remigiusz oznaczałoby człowieka sprytnego i zdolnego do interesów jak Merkury albo też zdolnego do śmiałych czynów, podniebnych lotów jak Dedal.

Antoni Gomez od kilku lat pracuje w jednym z portugalskich cyrków. Jego popisowy numer polega na... siedzeniu w absolutnym bezruchu. Trafił już do Księgi Guinnessa — wysiedział 15 godzin i 2 minuty nie mrugnąwszy powieką.

ŻELAZKO OD CARDINA

Słynny francuski projektant mody — Pierre Cardin — zaprojektował żelazko, a jego firma już to żelazko produkuje.

To cardinowskie żelazko ma oryginalny kształt (zostało przecież zaprojektowane przez najwybitniejszego stylistę), jest przeznaczone do używania w podróży, waży 570 g, ma moc 250 W. Automatycznie przystosowuje się do instalacji elektrycznych o różnych napięciach (od 100 do 240 V) i, co ważne, używanie go nie grozi zrobieniem dziury — po prostu to żelazko niczym wańka-wstańka w momencie, gdy wypuszcza się go z ręki, „staje dęba”, gorąca część nie styka się już z materiałem.

MYŚLI NA GWOŹDZIU

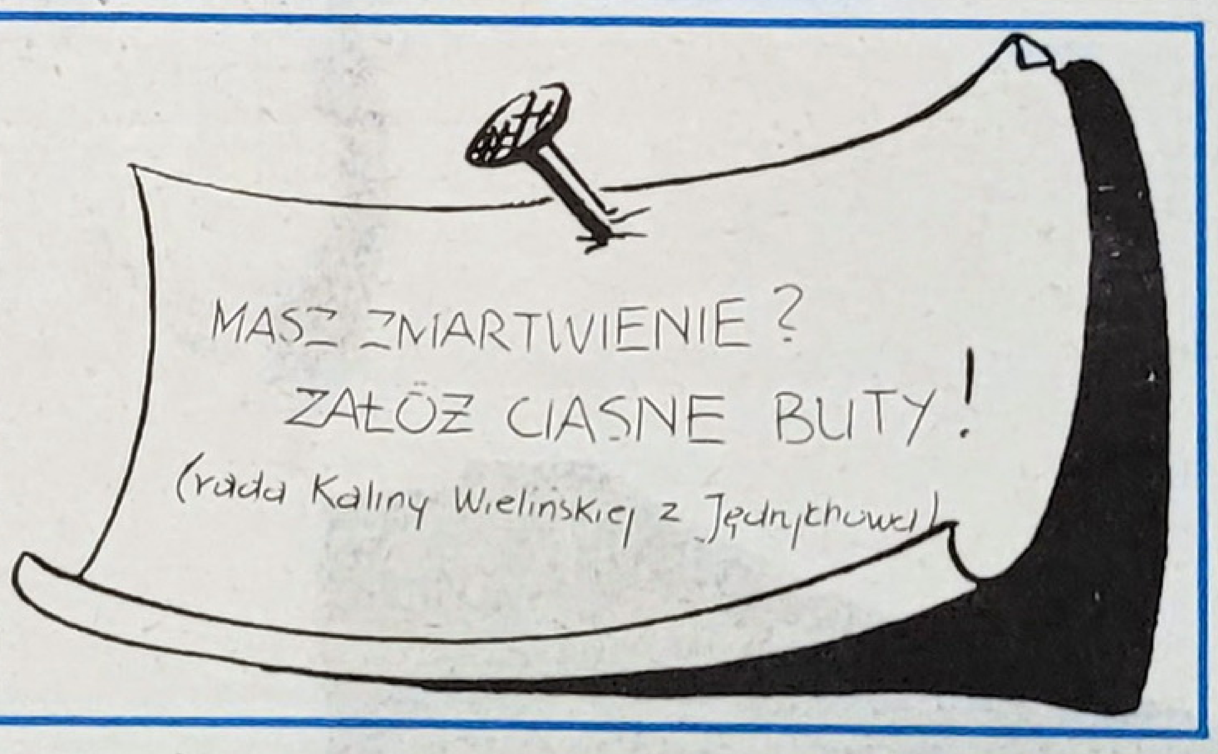

UCHO SWOJEJ PANI

Pani Linda Davis z Dallas jest od urodzenia głucha. Jej codzienne kłopoty związane z kalectwem znacznie się zmniejszyły, gdy dostała przemiłego, inteligentnego kundla imieniem Banjo.

Banjo jest jednym z kilku pierwszych psów specjalnie wytresowanych do pomocy ludziom niesłyszącym. Słysząc to, czego nie może usłyszeć jego pani, Banjo daje jej znać, prowadzi do miejsca, skąd dźwięk dochodzi. Gdy obudzi się maleńki synek pani Lindy, gdy gotuje się woda, gdy dzwoni do drzwi listonosz — Banjo czujnie reaguje.

Banjo został wzięty ze schroniska dla bezdomnych zwierząt przez nauczyciela szkoły dla głuchoniemych, Roberta White'a. Pan White obserwując tresurę psów-przewodników niewidomych doszedł do wniosku, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby odpowiednią tresurą przygotować zwierzęta do pomocy ludziom dotkniętym innym kalectwem. I zajął się tresurą psich opiekunów ludzi głuchych. Twierdzi, że do tego zajęcia nadają się psy każdej rasy (kundle najlepsze!) i wielkości. Trzeba tylko we właściwym czasie, stosunkowo wcześnie zacząć tresurę. Banjo jest tego wspaniałym dowodem.

„PĘC ZE ŚMIECHU”

Przyszłorocznej olimpiadzie w Barcelonie towarzyszyć będzie olimpiada... humoru! Organizatorem tego niezwykłego przedsięwzięcia jest Felipe Karbonell — ten sam, który trafił do Księgi Guinnessa po 72-godzinnym maratonie opowiadania kawałów.

W Barcelonie Felipe prawdopodobnie będzie bił swój dotychczasowy rekord w towarzystwie godnych siebie konkurentów i tak po emocjach na stadionach sportowych będzie można „pęc ze śmiechu” na olimpiadzie humoru.

TELEWIZJA

1, 2, 3, 4, października

WTOREK 1 X

Program 1.
8.00 Wiadomości poranne; **8.10** Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości; **9.10** Domowe przedszkole; **9.35** To się może przydać; **10.00** „Rycerze i rabusie” (1) — serial prod. polskiej; **11.50** Wiadomości; **12.00-16.00** Telewizja edukacyjna; **12.00** Agroszkoła; **12.20** Agroszkoła — Ekonomika dla rolnika; **12.30** Film dok.; **12.45** Fizyka: Praca — Moc — Energia; **13.15** Film dok.; **13.30** Chemia: Układ okresowy pierwiastków; **14.00** Przybysze z Matplanety: Magiczne promienie; **14.35** „Przygody kapitana Remo”; **14.50** „Świadkowie przeszłości”; **15.05** Tele-komputer; **15.25** Sezam — magazyn popularnonaukowy; **15.50** Klub Midi; **16.00** Program dnia; **16.05** Studio 7 proponuje; **16.15** Dla dzieci: „Tik-Tak”; **16.45** Kino „Tik-Taka”: „Przygody Misia Ruxpina” — ang. serial anim.; **17.05** Język angielski dla dzieci l. 4 (powt.); **17.15** Teleexpress; **17.30** Publicystyka; **18.00** Piłkarska kadra czeka; **18.10** W Sejmie i w Senacie; **18.30** „Królik Bugs przedstawia” (5) — serial anim. USA; **19.05** Program publ.; **19.15** Dobranoc; **19.30** Wiadomości; **20.05** „Stella” — film fab. prod. grec., reż. M. Cacoyannis, wyk.: M. Mercouri, G. Foundes, A. Alexandrakis; **21.40** ABC ekonomii — Monopol i pigopol; **21.45** Publicystyka; **22.00** Studio wyborcze; **23.05** Wiadomości wieczorne; **23.30** BBC — World Service

Program 2.
7.30-10.45 Telewizja śniadaniowa; **7.30** Panorama; **7.35** Rano; **8.10** „Denver — ostatni Dinozaur” — franc.-amer. serial anim.; **8.30** Magazyn telewizji śniadaniowej; **9.00** „W labiryncie” — serial TP (powt.); **10.00** CNN — Headline News; **10.15** Język francuski (1); **16.30** Panorama; **16.40** Powitanie; **17.00** Przegląd kronik filmowych; **17.30** „Pod wspólnym dachem” (13) „Zagraj” — serial franc.; 18.00 Program lokalny; **18.30** Lokalny program wyborczy; **19.00** Zaproszenie do modlitwy; **19.30** Język angielski (1); **20.00** Międzynarodowy Dzień Muzyki — koncert z Bukaresztu; **21.00** Panorama; **21.20** Sport; **21.30** Prawo wyboru (2) — Być czy mieć; **22.00** „Lorca — śmierć poety” — serial prod. hiszp.; **23.00** Non-stop kolor; **24.00** Panorama

ŚRODA 2 X

Program 1.
8.00 Wiadomości poranne; **8.10** Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości; **9.10** Domowe przedszkole; **9.35** Giełda pracy, giełda szans; **10.00** „Dynastia” (103) — serial USA; **11.50** Wiadomości; **12.00**-16.00 Telewizja edukacyjna; **12.00** Agroszkoła; **12.30** „De Gaulle — ciągłe wyzwanie” (4) „Algierskie rany” — franc. serial biogr.; **13.30** Swego nie znacie... — Katalog zabytków; **13.40** Spotkania z literaturą: M. Rej — ojciec literatury polskiej; **14.00** Telewizyjny słownik biograficzny historii najnowszej: Generał Wilk; **14.25** Spotkania z literaturą: Romantyczna liryka miłosna; **15.05** Spod księgarskiej lady; **15.30** Uniwersytet nauczycielski: Nauka demokracji; **16.00** Program dnia; **16.15** Latający Holender: Klub Zdobywców Oceanów; **16.40** Kino nastolatków: „Wychowawca” (5) — serial USA; **17.15** Teleexpress; **17.30** Kinomania — program K. Gostkowskiego; **17.55** Klinika zdrowego człowieka; **18.15** Zielona linia — reportaż; **18.30** Rewizja nadzwyczajna; **19.00** Zielona linia — program red. rolnej; **19.15** Dobranoc; **19.30** Wiadomości; **20.05** „Dynastia” (103) — serial USA; **20.55** ABC ekonomii — Papiery wartościowe: udziały, hipoteki, weksle; **21.00** Magazyn 60/90; **21.30** Studio sport; **22.00** Studio wyborcze; **23.25** Wiersze na dzień powszedni: Dzień piętnasty; **23.30** BBC — World Service

Program 2.
7.30-10.20 Telewizja śniadaniowa; **7.30** Panorama; **7.35** Rano; **8.10** „Ulisses 31” — serial franc.-amer.; **8.40** Magazyn telewizji śniadaniowej; **9.00** „W labiryncie” — serial TP; **10.00** CNN — Headline News; **10.10** Język niemiecki (1); **16.30** Panorama; **16.40** Powitanie; **17.00** Magazyn ekologiczny; **17.30** „M.A.S.H.” — serial USA; **18.00** Program lokalny; **18.30** Lokalny program wyborczy; **19.00** Zbliżenia, czyli to

i owo o filmie; **19.30** Język angielski (31); **20.00** Powroty; **21.00** Panorama; **21.20** Sport; **21.30** „Ta nasza czeska piosenka" — film fab. prod. czechosł., reż. V. Olmer; **23.10** Telewizja nocą; **24.00** Panorama

CZWARTEK 3 X

Program 1.

8.00 Wiadomości poranne; **8.10** Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości; **9.10** Domowe przedszkole; **9.35** Przyjemne z pożytecznym; **10.00** „Wysokie napięcie" (3) — serial franc.; **11.30** Sto lat — magazyn ubezpieczeń społecznych; **11.50** Wiadomości; **12.00-16.00** Telewizja edukacyjna; **12.00** Agroszkoła; **12.20** Ekonomika dla rolnika; **12.30** „Terra X: W cieniu Inków" — niem. serial dok.; **13.15** „Ekspedycje na dno morza" (5) „Badacze morskich głębin" — niem. serial dok.; **13.40** Opowieści księżniczki Lilivati; **14.00** Mieszkamy w Polsce: W Krakowie; **14.25** Zwierzęta świata: „Bezcenna przyroda" (3) „Albatrosy z Midway" — ang. serial przyrodn.; **15.00** My, dorośli; **15.30** Przez lądy i morza — Ludy Nigru; **16.00** Program dnia; **16.05** Studio 7 proponuje; **16.15** Dla młodych widzów: „Kwant"; **17.15** Teleexpress; **17.30** Telemuzak — magazyn muzyki rozrywkowej; **18.10** SPIN — magazyn popularnonaukowy; **18.30** Podróże do Polski — reportaż; **18.50** Magazyn katolicki; **19.15** Dobranoc; **19.30** Wiadomości; **20.05** „Wysokie napięcie" (3) — serial franc.; **21.35** Pegaz; **22.00** Studio wyborcze; **23.05** Wiadomości wieczorne; **23.20** BBC — World Service

Program 2.

7.30 Panorama; **7.35** Rano; **8.10** „Łebski Harry" — serial anim. prod. franc.-amer.; **8.35** Magazyn telewizji śniadaniowej; **9.00** „W labiryncie" — serial TP; **10.00** CNN — Headline News; **10.20** Język angielski (1); **16.30** Panorama; **16.40** Powitanie; **17.00** Express gospodarczy; **17.30** „Cudowne lata" (48) „Dziewięcioklasista" — serial USA; **18.00** Program lokalny; **18.30** Lokalny program wyborczy; **19.00** Film dok.; **19.30** Język francuski (1); **20.00** Studio sport: Puchar Europy w koszykówce mężczyzn: Śląsk Wrocław — Aris Saloniki; **21.00** Panorama; **21.20** Sport; **21.30** Studio Teatralne „Dwójki": T. Różewicz „Non-stop show", reż. J. Jarocki, przedstawienie dyplomowe studentów IV roku Wydziału Aktorstwa PWST w Krakowie; **23.00** Magazyn Broadway; **24.00** Panorama

PIĄTEK 4 X

Program 1.

8.00 Wiadomości poranne; **8.10** Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości; **9.10** Domowe przedszkole; **9.35** Szkoła dla rodziców; **10.00** „Rozkaz" (1) — serial prod. radz., reż. J. Okczasenko; **11.50** Wiadomości; **12.00-16.00** Telewizja edukacyjna; **12.00** Agroszkoła; **12.30** „Chiny — krajobrazy i ludzie" — „Hangczou, miasto nad Jeziorem Zachodnim"; **13.10** Muzeum XX wieku — Europa idzie na wojnę, cz. 1; **13.35** Publicystyka; **14.05** Religie i kościoły w Polsce — film dok. M. Siemieńskiego; **14.40** Być tutaj; **15.00** Telewizja edukacyjna zaprasza; **15.30** Uniwersytet nauczycielski: Polacy 1980-1990 — Konflikt i zmiana; **16.00** Program dnia; **16.05** Studio 7 proponuje; **16.15** Dla najmłodszych: „Ciuchcia"; **17.05** Język angielski dla dzieci, l. 5; **17.15** Teleexpress; **17.30** Loża — magazyn teatralny; **18.00** „Napoleon" (5) „Moskwa" — serial franc.; **19.00** Refleks; **19.15** Dobranoc; **19.30** Wiadomości; **19.50** ABC wyborcy; **20.05** „Miasteczko Twin Peaks" — serial USA; **20.55** ABC ekonomii — Dochód narodowy; **21.00** Zespół publicystyki „Zapis" przedstawia...; **21.40** Film dok.; **22.00** Studio wyborcze; **23.05** Wiadomości wieczorne; **23.25** Wiersze na dzień powszedni — Dzień szesnasty; **23.30** Trzy dekady rocka w Polsce (cz. 3); **0.35** BBC — World Service; **1.00** Noc z gwiazdami — program rozrywkowy ze Szczecina

Program 2.

7.30 Panorama; **7.35** Rano; **8.10** „Lucky Luck" — serial franc.-amer.; **8.35** Magazyn telewizji śniadaniowej; **9.00** „W labiryncie" — serial TP; **10.00** CNN — Headline News; **10.20** Język angielski (31); **16.30** Panorama; **16.40** Powitanie; **17.00** Dookoła świata: Na morskim szlaku — „Bomba z opóźnionym zapłonem"; **17.30**-21.00 Programy regionalne, w tym: 18.30 Lokalny program wyborczy; **21.00** Panorama; **21.20** Sport; **21.30** Lepiej późno niż wcale — magazyn; **22.00** „Nie zawsze musi być kawior" (13-ost.) — serial niem.; **23.00** Lepiej późno niż wcale — cd.; **24.00** Panorama; **0.05** Lepiej późno niż wcale

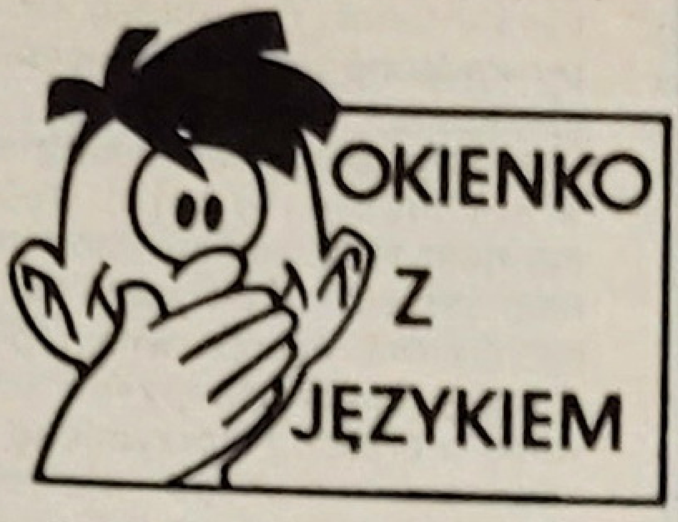

Ta przeklęta ortografia!

Ten tytuł zawiera w streszczeniu treść wielu Waszych listów. Złorzeczycie „trudnym" zasadom naszej pisowni, żalicie się na ich „bezsens", proponujecie własne innowacje, a nawet zapowiadacie antyortograficzne powstanie. I ja mam się z tym zgodzić.

A tymczasem ci, którzy dobrze znają język francuski lub angielski (cóż dopiero chiński itp.), stwierdzają, że polska ortografia jest stosunkowo łatwa — konsekwentna, czyli zgodna z wymową. Bo oto francuski ma 7 sposobów zapisu zgłoski *są*, 30 dla głoski *o*, 52 dla *ą* i 55 dla *ę*. W angielskim mnóstwo obowiązujących zapisów nie da się uzasadnić żadną regułą.

W polszczyźnie podstawową zasadą pisowni jest zasada fonetyczna, ograniczona względem na budowę wyrazu np. słyszymy *nusz*, ale konieczność zachowania podobieństwa z formami: noża, nożem... każe zapisywać — nóż. Zasady historyczne i umowne odgrywają rolę drugoplanową, ale sprawiają nam sporo kłopotów.

O przestrzeganiu pisowniowej tradycji profesor Jan Tokarski pisał tak: „Pisownia ó i rz ze stanowiska funkcjonalnego jest dziwolągiem, ze stanowiska zaś historycznego dostojnym zabytkiem respektowanym dla poszanowania tradycji, podobnie jak odbudowaliśmy Stare Miasto, mimo iż w komunikacji warszawskiej jest ono zawalidrogą". Nic dodać! A zasady umowne s po prostu słabo utrwalone. Jeśli nie chce my mieć z nimi problemów, myślmy racze o nauce, a nie o kolejnych zmianach.

Owszem, gdzieniegdzie przydałyby si drobne poprawki, ale zostawmy je znaw com języka. Najbardziej szkodzą polszczy źnie i jej użytkownikom ci niby-reforma torzy, pseudoartyści, buntownicy i zwyk niechluje, którzy łudzą się, że ortograficz na wolnoamerykanka może zastąpić po rządek norm i siłę tradycji.

Jeśli ortografia jest dla Ciebie tylko ka gańcem i ciężarem, to wiedz, że dla innyc jest ona wizytówką twojej dojrzałości i kul tury umysłowej, a czasem nawet inteligencji. Tak!

MAREK ZBORALSK

SŁOWO CHOĆ NIE Z GŁAZU...

Drogi Profesorze Rumianku!

Ostatnio przeżyłam bardzo przykrą historię. Jedna z moich klasowych koleżanek sprawiła, że obraziła się na mnie większość znajomych. Początkowo nie rozumiałam tego milczenia wokół mnie, tych pełnych wyrzutu spojrzeń. W końcu jednak udało mi się dotrzeć do sedna sprawy. Z przerażeniem stwierdziłam, że koleżanka naopowiadała wszystkim jakichś niestworzonych, wyssanych z palca historii. Rzeczywiście były one wyjątkowo paskudne. Zezłościłam się w pierwszej chwili i miałam ochotę pobiec z awanturą. Ale mi przeszło. Całe szczęście, że udało mi się wyjaśnić znajomym całe nieporozumienie, ale... No, właśnie: co mam robić w takich sytuacjach?

Koleżanka, o której mowa, ma — określając najłagodniej — skłonności do plotkowania i intrygowania. Trochę złośliwie nazywamy ją w klasie „Alexis". Myśleliśmy, że słysząc to, zreflektuje się i przestanie „mącić". Nic z tego...,

Profesorze — jak postępować z tego typu osobami?

Dorota z Olecka

Droga Dorotko!

Intryganci i plotkarze (tak, tak — plotkowanie nie jest domeną wyłącznie pań) to ludzie, od których najlepiej trzymać się z daleka. Nigdy nie wiadomo, jak przeinaczą nasze słowa i czyny, jak przedstawią je innym. Oszczerstwami potrafią sprawić ogromny ból, mogą wyrządzić szkody — czasami trudne do naprawienia. Tobie, Dorotko, udało się sprostować wszystkie nieprawdziwe informacje upowszechniane przez koleżankę (choć czy to dobre określenie, skoro jej postępowanie trudno nazwać koleżeńskim?) i sprawa zakończyła się pomyślnie. Nie zawsze jednak ma się okazję zdementować plotki: nieprzyjemna atmosfera wokół nas gęstnieje, my odczuwamy to boleśnie, a na dodatek często nie zdajemy sobie nawet sprawy z przyczyn takiego stanu rzeczy.

Dlatego intrygantom i obłudnikom warto ku pamięci, a może i przestrodze, przytoczyć aforyzm chiński:

Słowo choć nie z głazu —
może rozbić kości,
i zabić od razu,
chociaż nie jest z głazu.
Złego więc wyrazu
strzeż się,
zwłaszcza w złości.
Słowo choć nie z głazu —
może rozbić kości.

W dawnej Polsce obelga w słowach była cięższą obrazą niż rana. „Rana się zagoi, a słowo się nie zagoi" — powtarzano w XVI i XVII wieku. Oszczerstwo przed laty można było odwołać mówiąc: *„To com mówił, łgałem jak pies"*, przy czym należało wejść pod ławę i szczekać. Z tych czasów pozostało w dzisiejszym języku powiedzenie: *„Odszczekaj to!"*.

Kto wie, może gdyby zwyczaj wchodzenia pod ławę utrzymał się do naszych czasów — niejedna „Alexis" dobrze zastanowiłaby się, nim powiedziałaby cokolwiek nieprawdziwego.

Trzeba przyznać, że intryganci i plotkarze są najczęściej niepoprawni i ni bardzo dają się zmienić. Dlatego jeśli życi zmusza nas do obcowania z nimi, trzeb być bardzo ostrożnym. Najlepiej jeśli dam im jasno do zrozumienia, że nie ufamy in i nie powinni oczekiwać od nas szczerośc że mamy jak najbardziej niepochlebne zda nie na temat ich intryg, z którymi ni potrafimy się pogodzić.

Dorotko — warto, byś szczerze poroz mawiała z „Alexis" i uzmysłowiła jej, ja wielką krzywdę wyrządza wszystkim swoi mi plotkami i że przez takie postępowanie traci sympatię otoczenia. Może to coś po może?

W każdym razie tego Ci życzę!

Profesor Rumiane

Nie znałem jeszcze tego miasta i ono mnie nie znało. Nawet nie umiałem powiedzieć, czy to źle, czy dobrze. Pewnie i tak, i tak. Brakowało mi tu wszystkiego dobrego z Warszawy, ale też wszystko, prawie wszystko zło zostało w Warszawie. Tamto warszawskie. Czy ja wiem zresztą, jak to było naprawdę? Tu było inaczej, inne życie. Zresztą naprawdę to jeszcze nic nie było. Miało być dopiero. Już wiedziałem, że muszę bardzo uważać na siebie, na swój paskudny charakter. Moja matka miała na pewno dużo racji, gdy się tak źle o moim charakterze wyrażała. Wtedy mogłem nawet myśleć, że ona mnie zwyczajnie nie lubi albo coś takiego. Obecnie jednak coraz częściej przypominałem sobie, że nie ona jedna miała zastrzeżenia do mojego charakteru. Czyli musiało coś we mnie być. Coś takiego, co powinienem znaleźć, zanim zacznę poznawać to miasto, zanim ono pozna się na mnie. Muszę to znaleźć i bardzo tego pilnować, żeby samo ze mnie nie wyłaziło. Bo ja już jestem zupełnie kim innym niż przed rokiem, przed ponad rokiem. Ot, choćby to puszczanie na sznurku starej portmonetki: przecież to cały ja „tamten". Niby doroślejszy jestem, może poważniejszy nawet, bo mam swoje powody, zupełnie ode mnie niezależne powody, żeby być poważniejszym, a jednak te niepoważne i nawet zupełnie złośliwe gierki z ludźmi pociągają mnie bawią... Więcej myślę. Z nudów i z czytania pewnie. Ojciec znosi mi książki w ogromnych ilościach, bo mówi, że nie zna się na tym i bierze z huty wszystko jak leci. Najpierw było tak, że przebierał, to znaczy przebierała ta bibliotekarka z huty, bo on jej wytłumaczył, dla kogo potrzebuje te książki, więc ona dobierała jakieś nieliczne nadające się dla młodzieży. Bo w końcu to huta, a nie jakiś młodzieżowy dom kultury. Takie młodzieżowo-przygodowe książki bardzo szybko się czytają. A w mojej sytuacji jeszcze szybciej. Przeczytałem je wszystkie w pierwszym miesiącu chyba i właśnie ojciec zaczął znosić mi książki bez wybierania i na ilość. Ze wszystkim był taki. Bo przyniósł kiedyś taką książkę „Żywienie w nowoczesnej rodzinie". Nawet pewnie nie wiedział, że ją przyniósł. Myślę, że wchodził do zakładowej biblioteki, podchodził do półki i stukając palcem w grzbiety książek mówił do bibliotekarki: odtąd dotąd. Na metry. Ona już sobie potem te wszystkie karty wypisywała, a on denerwował się, że to wszystko tak długo trwa i że w bibliotece nie wolno palić. Bo w żadnej bibliotece nie wolno palić. Potem wrzucał te książki do swojej teczki i starał się jak najszybciej dostać do domu. No i jak przyniósł tę „żywnościową" książkę, to nawet mnie to rozbawiło, ale zajrzałem do niej w końcu i okazało się, że jest naprawdę ciekawa i dobra do czytania. Właśnie najpierw czytałem ją tylko. Normalnie, po kolei. Inne książki po przeczytaniu na dłuższy czas przestają człowieka interesować, niektóre nawet na zawsze. A ta kucharska bardzo wciągała. Po przeczytaniu od deski do deski zaczynało się wracać do niektórych potraw, wyobrażać sobie ich przyrządzanie i zestawianie. To zestawianie było najciekawsze, bo wiadomo, że nie wszystko do wszystkiego pasuje. Wreszcie postanowiłem zaryzykować i powiedziałem mu, żeby kupił kiedyś coś do gotowania. Do tej pory przynosił jakąś wędlinę, jajka i dość często gotowane obiady z pobliskiego baru dla mnie. Jak mu powiedziałem, żeby przyniósł coś do gotowania, to najpierw się mocno zdziwił i popatrzył na mnie podejrzliwie. Wreszcie powiedział:

— Chcesz, żebym gotował obiady?

— Tyyy?! — Struchlałem ze zgrozy.

— No a kto? — dalej był zdziwiony. — Ja rozumiem — zaczął kręcić — że w twoim wieku trzeba mieć do czynienia z jakimś normalnym jedzeniem domowym, a nie państwowym, ale boję się, że mogę ci wielką krzywdę zrobić swoim gotowaniem... I nawet myślałem, żeby może któraś z sąsiadek... Tylko ja tu nikogo nie znam i w ogóle ludzie się w tych blokach nie znają jeszcze, więc może...

— Daj spokój! — zacząłem się krztusić ze śmiechu, bo mnie rozśmieszyło to jego poważne przerażenie, te obawy o moje zdrowie zagrożone jego ewentualnym gotowaniem. — To ja spróbuję gotować dla nas obu, rozumiesz? — wyjaśniłem mu nareszcie ten pomysł.

Teraz on się zdziwił jeszcze bardziej i popatrzył na mnie jak na idiotę.

— A potrafisz tak, żeby dawało się zjeść? — wyjąkał wreszcie.

— Pewnie — zapewniłem go możliwie najspokojniej i najzwyczajniej, żeby przypadkiem nie pomyślał, że mi coś odbiło, i zacząłem z pamięci wymieniać mu najbardziej skomplikowane potrawy, o najwyszukańszych nazwach. Mówiłem, z czego się składają, wspominałem o proporcjach tych składników i w ogóle o całej technologii ich przyrządzania. Upewniłem się wtedy ostatecznie, że on nawet nie wie, jakie książki mi przynosi. Boby się przecież połapał, że to moje oblatanie w teorii kucharskiej to jego własna zasługa.

Przeholowałem wtedy z tym popisywaniem się wiadomościami na temat rodzinnego żywienia. Gdy tak gadałem o tych potrawach, sałatkach, mięsach, jarzynach i innych deserach, to w pewnym momencie zobaczyłem, że on już przestał się dziwić, że zdziwienie z jego twarzy wyparł wyraz prawdziwego smutku, zatroskania jakiegoś.

Cdn.

POGŁASKAĆ UŚMIECHNIĘTĄ MAŁPĘ

Wbrew pozorom nie jest to takie proste. Wprawdzie wszystkie zwierzęta są tu nastawione przyjacielsko, ale nie każde pozwala zwiedzającym na takie poufałości. Nawet za paczkę prażonej kukurydzy.

Niemal przy samej bramie wita gości żyrafa. Z tym witaniem to naturalnie lekka przesada, bo zwierzę nie zwraca na odwiedzających najmniejszej uwagi, zajęte obgryzaniem ułożonych w wiszącym wysoko koszu świeżych gałęzi.

Rapperswill — nieduże miasteczko w środkowej Szwajcarii. Blisko stąd i do wielkiej metropolii — Zurychu, i do przepięknej Lucerny położonej nad słynnym Jeziorem Czterech Kantonów, do Einsiedeln słynącego w całej Europie ze wspaniałego klasztoru i kościoła.

Polacy szczególnie chętnie przyjeżdżają do Rapperswill, gdyż tu właśnie, w muzeum na zamku, znajduje się sala, w której zgromadzono pamiątki po naszych rodakach; w Szwajcarii spędził ostatnie lata swego życia **Tadeusz Kościuszko**, mieszkało tu wielu emigrantów, a w dwudziestoleciu międzywojennym zbiorami muzealnymi opiekował się **Stefan Żeromski.**

W Rapperswill znalezienie napisu ZOO jest bardzo proste dzięki wszechobecnym reklamom. Gdy jeszcze rodzice wytłumaczą, co znaczy słowo „Kinderzoo" — dzieci ciągną ich z siłą lokomotyw!

Ogród założyła przed laty rodzina Knie. Nazwisko to znane jest niemal każdemu szwajcarskiemu dziecku. Od wielu pokoleń ludzie noszący je zajmują się sztuką cyrkową, przede wszystkim zaś tresurą zwierząt. Każdego roku „Circus Knie" przemierza Szwajcarię wzdłuż i wszerz, zaglądając do najmniejszych nawet miasteczek; słynny jest też i w innych krajach.

Jakiś czas temu ktoś wpadł na pomysł, żeby bawić dzieci także poprzez pokazywanie im zwierząt zgromadzonych w jednym miejscu. A w dodatku umożliwić zaprzyjaźnienie się z każdym mieszkańcem niezwykłego ogrodu. Nie ma więc w Kinderzoo lwów, tygrysów, krokodyli czy węży, mimo to jednak nikt się w nim nie nudzi!

TU WOLNO WSZYSTKO...

...no, prawie wszystko. Każdemu zwierzęciu można się przyjrzeć z bliska, pogłaskać, czasem nawet pobawić się z nim. Jak ważny jest ten bezpośredni kontakt — mogliśmy się przekonać, obserwując grupę niewidomych dzieci. Ileż radości sprawiało im porównanie wełnistości wielbłąda z chropowatym pokryciem ciała nosorożca czy gładką skórą foki!

W Kinderzoo nie ma zakazu karmienia zwierząt. Wręcz przeciwnie — razem z biletem można w kasie kupić paczkę prażonej kukurydzy — ulubionego przysmaku wszystkich podopiecznych państwa Knie, a także... ich gości. Sama widziałam strusie, które na wyścigi pędziły w kierunku wyciągniętej ręki z kukurydzą.

Małpy przechadzają się po alejkach ze swoimi opiekunami. Można sobie z nimi robić zdjęcia, poczęstować, pogłaskać, choć szympansy nie zawsze na to pozwalają. Wyglądają, jakby się bez przerwy śmiały; zapraszają do zabawy, są ciągle w ruchu. A mimo tego wszystkiego ciarki człowieka przechodzą na widok sporych małpich zębisk.

Są też i takie zwierzęta, które bez skrępowania, choć oczywiście pod baczną kontrolą pracowników, poruszają się po całym terenie. Trzeba więc uważać, żeby nie nadepnąć na, małe, karłowate świnki czy stadko kaczek prowadzone przez dumnego kaczora-tatę.

A gdy zmęczeni usiądziemy w kawiarence, by napić się coli lub zjeść loda, nad głowami będą nam skrzeczały siedzące na gałęzi drzewa różnobarwne papugi.

A gdy jeszcze obejrzymy schowane w brzuchu olbrzymiego kamienno-drewnianego wieloryba akwaria z przepięknymi rybami i zawrzemy znajomość ze wszystkimi okazami — to... czeka nas mnóstwo innych atrakcji. Największą z nich jest oczywiście przejażdżka na słoniu. Zabiera on na grzbiet po kilka osób i nic nie robiąc sobie z wrzasków, pisków, śmiechu spaceruje majestatycznie po wybiegu.

Komu mało — może dosiąść jednego z dziesięciu kucyków. Szczególnymi względami cieszą się tu polskie dzieci, opiekunem bowiem małych rumaków jest nasz rodak, pan Lucjan Szeliński.

A zmęczonym lub mniej odważnym pozostaje jeszcze tramwaj zaprzężony w siwka z brązowo-niebieskimi (jak w filmie o Pippi) plamkami na grzbiecie.

Pora jednak zsiadać ze słoni i kucyków, wyskakiwać w biegu z tramwaju, zostawiać niedojedzone lody...

ZACZYNA SIĘ PRZEDSTAWIENIE

Ogród ogrodem, ale jednak rodzina Knie słynie ze wspaniałych widowisk cyrkowych. A w Rapperswill nadarza się okazja do pokazania wyczynów artystów, których w trasę zabrać nijak nie można.

Najpierw występuje foka. Śpiewa arie operowe, tańczy lambadę z różą w pyszczku, gra na instrumentach, bawi się piłkami i... sama sobie bije brawo.

Po zakończeniu swojego show foka podpełza do specjalnych drzwi, za którymi już czekają...

DELFINY!

Kto choć raz widział ich występ — nie zapomni tego nigdy, choć przecież delfiny na wolności prezentują się jeszcze wspanialej!

A tu, w Kinderzoo sprawiają wrażenie, jakby popisywanie się sztuczkami sprawiało im największą przyjemność. Więc skaczą przez obręcze, łapią gumowe piłki, a nawet śpiewają, otrzymując za każdym razem premię — świeżego śledzia.

A pod koniec pokazu pozwalają się zaprząc do małej łódki i przewożą po basenie usadowione w niej dzieci.

Gdy wszystko już jest obejrzane, nikt nie chce

wychodzić z Kinderzoo — miejsca, gdzie i ludzie, i zwierzęta sprawiają wrażenie zadowolonych.

I nawet szympans rozleniwiony letnim słońcem pozwala się łaskawie pogłaskać po łbie.

DOMINIKA MACHOWIAK
Fot. **JAROSŁAW MACHOWIAK**

Sztych z 1790 roku, autor Katsukawa Shuntei

BĘDZIE CENTRUM SZTUKI JAPOŃSKIEJ W KRAKOWIE!

Plany i projekty już są, działka pod budowę też. W przyszłym roku rozpoczyna się budowa.

Fundacja na rzecz tej budowy pod nazwą Kyoto-Cracow Foundation została założona w 1988 roku. Jej pomysłodawcami i patronami są **Andrzej Wajda** i jego żona **Krystyna Zachwatowicz**. Reżyser powiedział, że od dawna chodził za nim pomysł stworzenia dogodnego obiektu dla wystawiania w nim prac japońskich artystów. Toteż kiedy w 1987 roku otrzymał prestiżową nagrodę miasta Kyoto w wysokości pół miliona dolarów, ogłosił, że przeznacza ją na budowę **Centrum Sztuki Japońskiej.**

„Jasny poranek" — sztych z 1830 roku, autor Katsushika Kokusai

Dodatkowym bodźcem był fakt, iż w Muzeum Narodowym w Krakowie znajdują się bogate zbiory japońskiej sztuki, ofiarowane przez znanego na przełomie XIX/XX wieku polskiego japonistę **Feliksa Jasieńskiego,** kolekcjonera drzeworytów oraz wyrobów rzemiosła artystycznego. Wreszcie będą mogły być dobrze wyeksponowane, a są tego warte. Kolekcja ta należy do najlepszych i najbardziej interesujących na świecie, a zarazem zawiera rzeczy niepowtarzalne. Niektóre, chociaż mają swój rodowód w Japonii, nie były nigdy tam pokazywane. Pan **Yamashita** — ambasador Japonii w Polsce powiedział, że jeszcze wielu z nich sam nigdy nie widział.

Centrum Sztuki Japońskiej będzie to budynek raczej skromny, ale obszerny. Pomieści oprócz sal wystawowych prezentujących historyczną sztukę japońską także - najnowsze osiągnięcia tego kraju w dziedzinie technologii i grafiki. Fundatorzy uważają bowiem, że Centrum powinno promować zarówno bogatą tradycję, jak i dynamikę dnia dzisiejszego Japonii.

Tygrys z kości słoniowej — z końca XVIII wieku, autor Netsuke

Znajdzie tu miejsce japońska biblioteka publiczna, poza tym wielofunkcyjny hol ze sceną teatralną, jak również osobne pomieszczenie, określane po polsku jako herbaciarnia.

Centrum, ulokowane nad Wisłą, będzie można zobaczyć z położonego po stronie przeciwnej Wawelu. **(ar)**

Christian Slater — wschodząca gwiazda filmu

Urodził się wyłącznie po to, by zostać aktorem w Hollywood. W filmowym świecie krążyła opowieść, jak to jego matka, May Jo Slater — osoba znana i ceniona w kręgach producentów filmowych — zabrała kilkumiesięcznego syna na scenę i trzymając nad głową powiedziała:

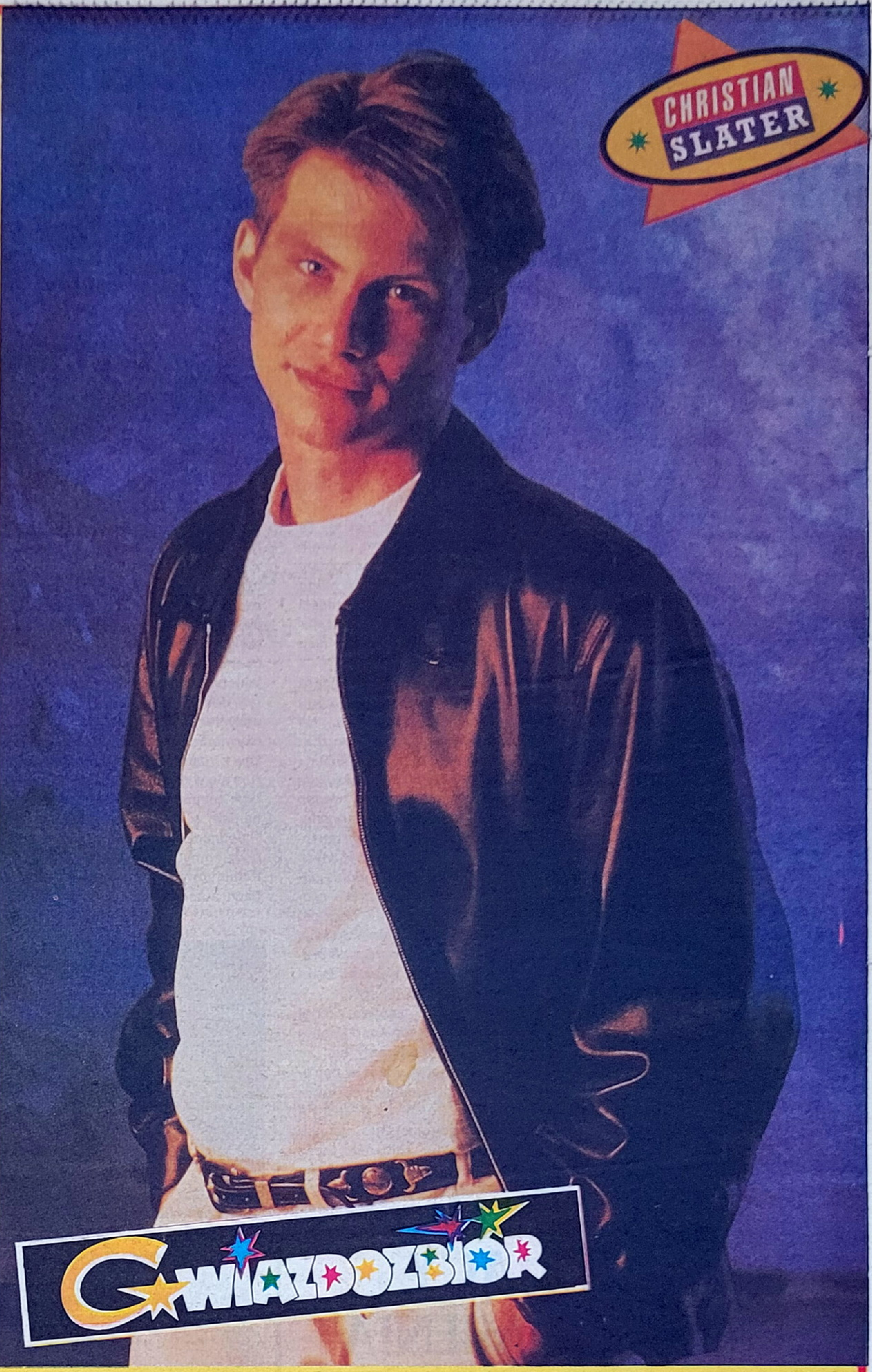

Zmarły niedawno ojciec Christiana był cenionym aktorem na Broadwayu, znanym dobrze jako Michał Gainsborough. A mimo to **Christian Slater** ostatecznie wybrał film. Już pierwsze jego próby aktorskie były dosyć udane. Mając dziewięć lat zagrał główną rolę w musicalu „The Music Man" wystawionym przez... zawodową szkołę dla dzieci — prywatną oczywiście i przeznaczoną dla przyszłych gwiazd. Wkrótce potem dostał niewielką rólkę w jednym z telewizyjnych programów oraz zagrał kilka epizodów w filmach prawie całkiem bez znaczenia.

Mieszkał jeszcze wówczas w Nowym Jorku, gdzie urodził się i wychowywał. Dopiero kiedy oczywistym stało się, że wybierze zawód aktora filmowego — miał wtedy piętnaście lat — matka (rodzice od lat byli rozwiedzeni) spakowała ich rzeczy i wyjechali do Los Angeles.

Jakiś czas potem pojawił się w filmie pt. „Imię róży" u boku supergwiazdora **Seana Connery**. O filmie — średniowiecznej, tajemniczej i mrocznej opowieści o zbrodni — głośno było również w Polsce, zwłaszcza kiedy ukazała się książka będąca pierwowzorem filmowego scenariusza. Film jest dosyć ciężki, trudny w odbiorze, ale zarazem bardzo piękny. Christian przyznaje się dzisiaj, że wówczas nie bardzo jeszcze rozumiał sensu tego, co robił przed kamerą. Zapamiętał jedynie potworne zimno, uczucie lęku jakie go zewsząd ogarniało oraz to, że bardzo go peszyła obecność Seana Connery. Wszystko to ma swoje uzasadnienie, a zwłaszcza owo zapamiętane zimno. Scenariusz wymagał bowiem, aby Christian zagrał jedną ze scen całkiem nagi. Była zima, a on musiał stać przed zamkniętymi drzwiami pod gołym niebem. Scenę tę kręcono przez trzy dni.

Od tamtego czasu minęło pięć lat. Christian Slater jest już 21-letnim przystojnym młodzieńcem o długich brązowych włosach zaczesywanych do tyłu, piwnych oczach, które mruży w charakterystyczny sposób. W lewym uchu nosi maleńki kolczyk. Lubi uśmiechać się szeroko pokazując białe zęby i często chichocze w specyficzny sposób — ochryple i gardłowo. Łatwo wówczas uwierzyć, dlaczego opowiada się o nim, iż jest dziki i szalony. Coś w tym jednak musi być i niestety najlepiej o aktorze nie świadczy; nie dalej jak rok temu został zatrzymany za jazdę samochodem po pijanemu. Wyrżnął

swoim sportowym Saabem w słup pocztowy w Los Angeles. Został aresztowany i spędził w więzieniu dziesięć dni.

— *Było to przerażające doświadczenie* — stwierdził po wyjściu z aresztu. — *Kiedy rosłem, nie brałem na serio całej tej aktorskiej kariery* — przyznał samokrytycznie. — *Nadużywałem więc trochę przywilejów, jakimi mnie obdarowywano... Z drugiej jednak strony, czyż nie jest straszne, kiedy ma się już gotowy scenariusz na życie, w którym nic nie można zmienić? Zwłaszcza kiedy jest się młodym...*

Christian zmienił się, spoważniał. Choć nadal ma reputację chłopaka nieco dziwnego, jest nieskomplikowany, prostolinijny i skromny. Aż czasem trudno uwierzyć, że jest równie popularny, jak **Johnny Deep** czy **Michael J. Fox**.

Rok temu wszedł na ekrany już siódmy jego film — „Pump Up The Volume". Slater gra w nim faceta o imieniu Mark Hunter prowadzącego podwójne i dość skomplikowane życie. W ciągu dnia jest nieśmiałym i skromnym studentem, w nocy zaś Twardym Harrym prowadzącym piracką rozgłośnię radiową propagującą na antenie to, co raczej nie podoba się dorosłej społeczności miasteczka. Christian, jak do każdego swego filmu, i do tego ma swój komentarz: — *Bycie nastolatkiem to piękny okres w życiu każdego. To jednak także czas, kiedy stajemy się uparci i mało tolerancyjni. Chcemy być traktowani jak dorośli, lecz nie jesteśmy jeszcze wystarczająco dojrzali. Jednocześnie jesteśmy już zbyt dojrzali, by traktować nas jak dzieci... „Pump Up The Volume" lubię za to właśnie, że cały ten problem traktuje bardzo poważnie.*

Tego lata Christian pojawił się w kolejnym swym filmie — „Robin Hood, książę złodziei" — u boku Kevina Costnera. Gra Willego Scarleta, postać łotrzyka o szelmowskim charakterze, wciąż mającego za złe Robinowi, że kiedyś jego ojciec i matka Willego mieli randkę, a on właśnie jest jej rezultatem... Christian bardzo cenił sobie możliwość współpracy z doświadczonymi aktorami przy kręceniu przygód Robin Hooda — zwłaszcza z Costnerem i Freemanem. Ten pierwszy jest według Slatera człowiekiem stojącym twardo na ziemi, bardzo prostolinijnym a zarazem niewiarygodnie profesjonalnym we wszystkim, co robi. Morgan Freeman natomiast, grający postać Azeema, bardzo mu pomógł w trakcie kręcenia filmu, prawie jak kolega koledze...

— *Kiedy pewnego dnia podszedłem do niego* — wspomina Christian — *powiedziałem, że jestem jego fanem i zażenowany spytałem, czy mógłby ze mną porozmawiać, objął mnie przyjacielsko ramieniem, a niedługo potem nauczył strzelać z łuku...*

Christian lubi mówić o swoich filmowych rolach. Dużo bardziej niż na przykład o swoim prywatnym życiu. Uważa, iż jest to temat drażliwy. I nie ma się co dziwić. Zamieszany jest w niezliczoną ilość romansów z młodymi aktorkami. Jego matka zapytana kiedyś co o tym sądzi, powiedziała żartobliwie: *„Myślę, że dziewczęta są głównym hobby Christiana".* Ale naprawdę nie była tym zachwycona...

„TO JEST, MÓJ SYNU, TWOJE ŻYCIE"

Niedawno Slater dostąpił nie lada zaszczytu — w Akademii Nagród prezentował swego kolegę **Jona Bon Jovi** i jego piosenkę „Blaze Of Glory" z filmu „Young Guns 2", w którym sam grał jedną z głównych ról. Jest z tego bardzo dumny.

— *To było ogromne wyróżnienie* — powiedział. — *Stałem z tyłu sceny, obok mnie Dustin Hoffman i wszyscy ci ludzie, których od lat podziwiam i darzę olbrzymim szacunkiem.*

Christian Slater mieszka obecnie w niewielkim domu „stojącym pośrodku niczego". Sprawił go sobie półtora roku temu, wyremontował, a teraz urządza. Jego aktualnie najważniejszą dziewczyną jest 25-letnia aktorka, której na imię **Nina**. Christian czeka właśnie na premierę swego najnowszego filmu — „Mobsters" — przewidzianą na przyszły rok.

TOMASZ BRUNNER
Fot. *„Smash Hits"*

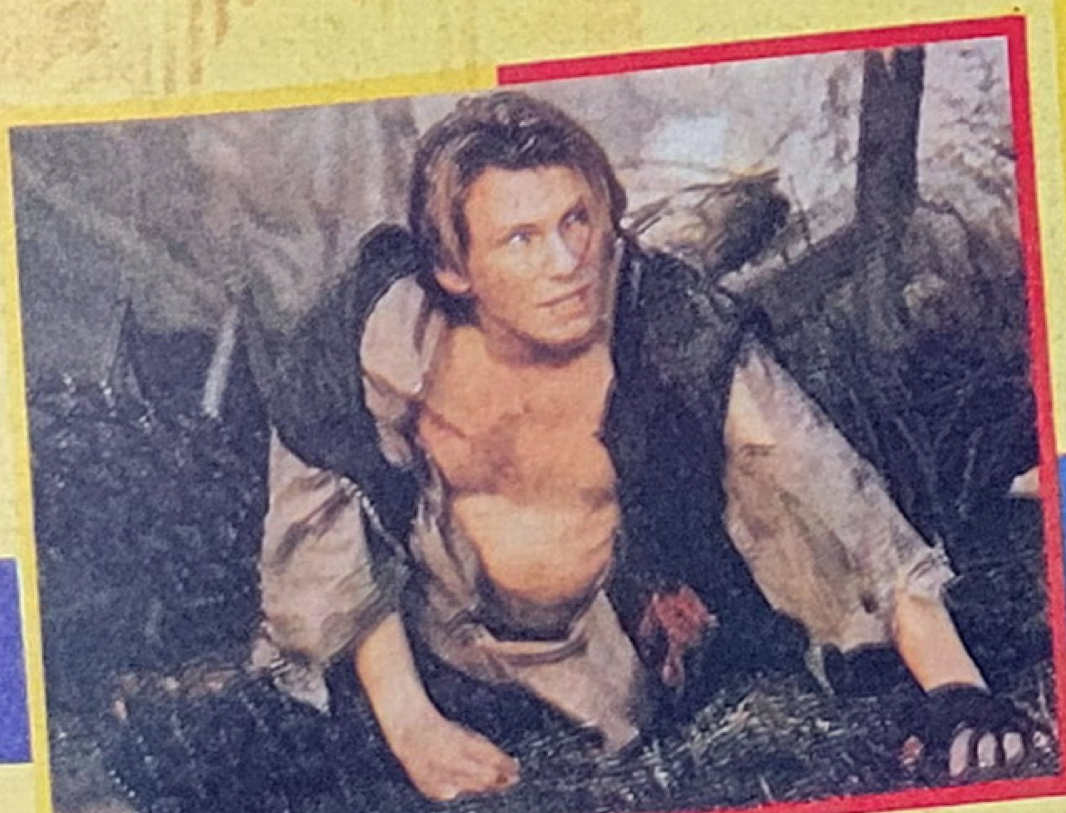

„Robin Hood — książę złodziei"

„Legenda Billie Jean"

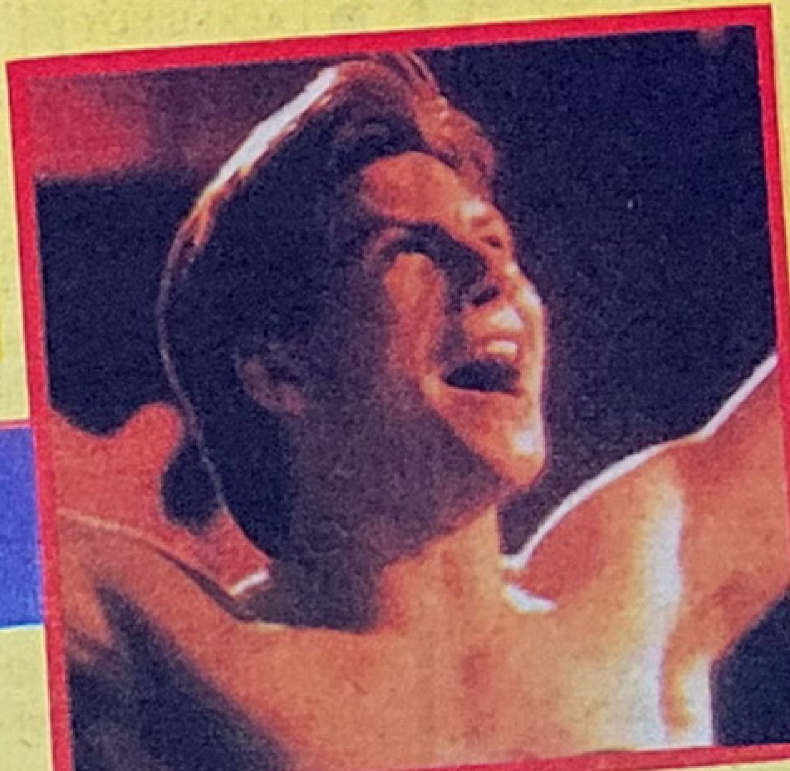

„Napompowany ponad miarę"

„Imię róży"

Z poglądami Daenikena niesłychanie trudno polemizować. Jego zwolennicy rzucają swój koronny argument, że przecież nie wszystko zostało wyjaśnione, że wiele tajemnic ciągle nie poddaje się naukowej interpretacji. I tu zaczyna się wyliczanka owych zagadek. Na koniec pada sakramentalne stwierdzenie, iż utrzymywanie, że wszystko wiemy, wszystko rozumiemy, jest postawą niegodną uczonego. Co z tego wynika? Ano to, że uczeni to zaskorupiałe muły trzymające się uporczywie starych teorii, a prawdziwymi odkrywcami są ludzie pokroju Daenikena. To nic, że w większości przypadków plotą bzdury i wprowadzają w nieprzygotowanych umysłach zamęt. Najłatwiej bowiem — kiedy nie sposób dać przekonującej odpowiedzi — rzucić efektowną teorię, iż jesteśmy spadkobiercami pozaziemskiej cywilizacji, że bez jej pomocy i stałej opieki tkwilibyśmy ciągle w epoce kamienia łupanego. Jest tylko drobny szczegół — jak udowodnić tę teorię?

PREZES

CZY KOSMICI ODWIEDZALI ZIEMIĘ W PRZESZŁOŚCI?

Dwie są najcięższe zbrodnie, które może popełnić badacz, to fałszerstwo i plagiat. Właśnie zarzut fałszerstwa często stawiany jest Daenikenowi. Ten Szwajcar wysunął tezę, że przybysze z kosmosu pojawiali się wielokrotnie na Ziemi i pozostawili po sobie ślady. Tyle że nie Daeniken to wymyślił, teza jest stara, wysuwana wielokrotnie na Wschodzie i na Zachodzie, uzasadniana rozmaicie. O paleokontaktach pisał znacznie wcześniej uczony radziecki Agrest oraz znacznie ciekawsi od Daenikena, nie znani w Polsce, Pawels, Bergeier, Charroux. W związku z tym pragnę przedstawić kilka swoich refleksji. Nie dlatego, żebym podzielał poglądy Daenikena. Fenomen Daenikena nadal nie został doszczętnie obalony, chociaż zapewne niedługo znany Szwajcar będzie uważany za „wybitnego" znawcę UFO.

Niektórzy nie rozróżniają tzw. ufologii, dziedziny zajmującej się współczesne badaniami zjawisk NOL — od tzw. paleoastronautyki (astronautyki starożytnej, astronautyki kopalnej), której celem jest poszukiwanie na Ziemi śladów bytności obcych cywilizacji. Zwolennicy paleokontaktów uważają, że poszukując śladów bytności obcych cywilizacji na Ziemi wystarczy zastosować kryterium techniczne (idee, zjawiska i przedmioty stojące w sprzeczności z potencjalnymi możliwościami dawnych kultur). Daeniken nigdy nie uważał się za znawcę UFO. Cała jego działalność poświęcona jest poszukiwaniu na Ziemi śladów obcych przybyszów.

Niektórzy jednak uważają, że ta hipoteza Daenikena „narobiła wiele szkód". Daeniken potrafił doprowadzić uczonych do prawdziwie szewskiej pasji. Jego zasługą jest to, że zwrócił uwagę badaczy na wiele spraw, które w wyniku badań zostały wyjaśnione. Podawane przez niego różne „fakty" świadczące o bytności kosmitów na Ziemi zostały wyjaśnione i okazało się, że nie ma nic w nich niezwykłego.

Niektóre jednak z teorii Szwajcara są tak nieprawdopodobne, że mogą budzić poważne zastrzeżenia. Na przykład informacja podana w „Expressie Wieczornym" z 22 X 1979 r.

„Erich von Daeniken poszukuje podziemnych miast kosmitów. Jeden z najbardziej znanych popularyzatorów nie potwierdzonej żadnymi dowodami koncepcji przedhistorycznych wizyt kosmitów na naszym globie dawno już nie dawał znać o sobie żadnymi nowymi „odkryciami". Lecz oto ostatnio ten rzecznik fantastycznej hipotezy o ziemskich podróżach pradawnych astronautów wystąpił z kolejną rewelacją w swoim stylu."

Z jego wypowiedzi, zamieszczonej w amerykańskim czasopiśmie „National Enquirer", dowiadujemy się, że von Daeniken zdobył właśnie najrewelacyjniejsze z rewelacyjnych informacje. Wynika z nich, że gdzieś na kontynencie amerykańskim istnieją podziemne miasta, założone przez naszych kosmicznych przodków. Nie gasną w nich nigdy światła, a ich pomieszczenia wypełnione są tajemniczą aparaturą sterowaną przez kosmiczne supercywilizacje. W jednym z tych miast znajdują się ponadto cztery „żyjące-martwe" ciała czterech pradawnych astronautów spoczywające w przezroczystych sarkofagach. Określenie „żyjące-martwe" pochodzi od samego mistrza i dotyczy jakiegoś szczególnego stanu, w którym domyślać się należy letargicznej egzystencji zachowującej zdolność ożywiania tych dziwnych nieboszczyków z kosmosu. Von Daeniken dopatruje się w nich owych „bogów", o których rozpisywał się z takim przekonaniem w swoich książkach.

Jednocześnie z informacjami o tych podziemnych miastach w Ameryce Południowej i o tajemniczych sarkofagach autor „Wspomnień z przyszłości" zdobył jeszcze skądś wiadomości, że zainstalowane tam instrumenty zaczęły sygnalizować powrót kosmicznych „bogów" na Ziemię. Nie wyjaśnił, niestety, w „National Enquirer", czy idzie o tych czterech z sarkofagów, czy o innych, którzy zbliżyli się do nas w swoich latających spodkach, szykując wreszcie tak upragnione przez von Daenikena i jemu podobnych „spotkania trzeciego stopnia".

Czyżby więc Daeniken poważył się na aż tak nieprawdopodobne oszustwo? Antagoniści Daenikena atakują tam, gdzie go zaatakować nietrudno, gdzie jego gafy są łatwe do odszyfrowania, milczą jednak jak zaklęci o tym, co jest rzeczywiście trudne do zrozumienia.

A więc dlaczego ludzkość stworzyła postać smoka, skoro jego ewentualny pierwowzór — dinozaur — wymarł na dziesiątki milionów lat przed pojawieniem się człowieka? Co właściwie znaczą relikty cywilizacji wyraźnie technicznej, jak słynna aparatura z Krety czy ogniwa elektryczne z Bagdadu? Skąd wzięły się mapy Piri Reisa? Dlaczego Biblia ma akurat fantazjować w sprawie gigantów, skoro w innych jej „fantazjach" znaleziono racjonalne jądro, a przy tym jakieś przedziwne kości na Jawie znaleziono, prawda? Koło wyspy Bikini na Bahamach, szesnaście metrów pod

— Pokaż mi tę deskę
— Idioto, mówi się „daj mi tę książkę"...

wodą, jednak jakieś budowle istnieją? A co z tym wulkanem, który zalał piramidę? I tak można długo, bardzo długo wyliczać. Jak dotąd rozprawiono się z tym, co rozprawy niemal nie wymagało. Nie, nie twierdzę, że cokolwiek przemawia za Daenikenem. Ale utrzymywanie, że wszystko wiemy, wszystko rozumiemy to postawa niegodna uczonego. Wnikliwe badanie niezwykłych zjawisk w wielu przypadkach doprowadziło do wyjaśnienia przeróżnych bredni przedstawianych przez wielu dyletantów jako tzw. pewnik.

Dobrze, że tyle wyjaśniono. Nie znaczy to jednak wcale, że wyjaśniono wszystko, że żadnych problemów już nie ma i nie warto sobie nimi głowy zawracać. Niewątpliwie mają rację ci, którzy twierdzą, że działalność różnych oszustów, szalbierzy przyniosła tej problematyce wiele szkody. Motorami działania „talerzowców" była chęć rozgłosu, zdobycia popularności i, wreszcie, korzyści materialnych (książki Adamskiego i innych cieszyły się dużą poczytnością). Spowodowało to niechęć wielu uczonych do poważnego traktowania całego tego zagadnienia.

Marek Rudnicki
ul. Lubelska 2/4
10-404 Olsztyn

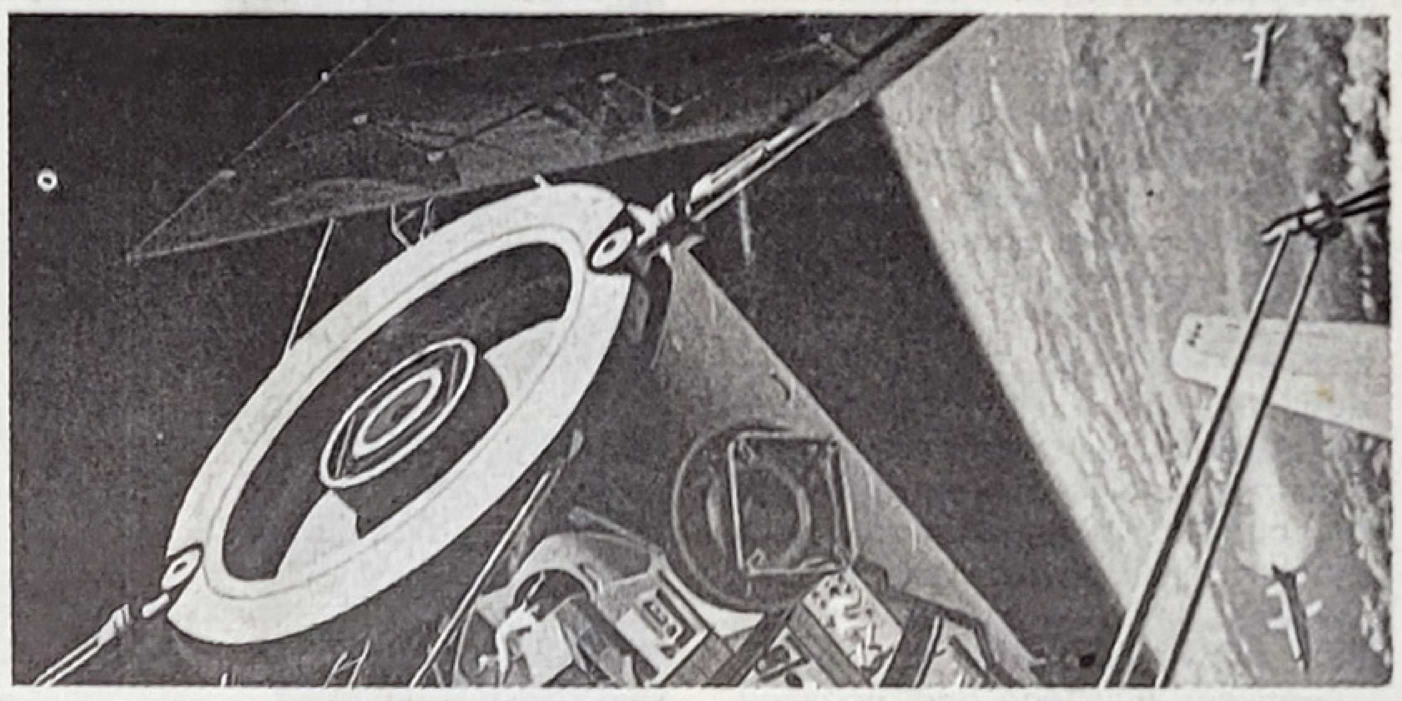

Jeśli istnieją we wszechświecie rozumne cywilizacje, to mogą one do nas dotrzeć tylko z innych układów gwiazdowych. Do najbliższej gwiazdy, alfa Centauri jest ponad 4 lata świetlne...

NIEUSTAJĄCY KONKURS IMIENIA STASIA PYTALSKIEGO

Udręczony pytaniami ojciec Stasia z wiersza Brzechwy „poszedł po rozum do głowy i kiedy powróci nie wiadomo"...

A jednak w zadawaniu sobie i innym dziwacznych i zupełnie zwariowanych pytań tkwi... głęboka mądrość. Można nawet powiedzieć, że to dzięki takim pytaniom wiemy o świecie tak wiele. Najwięksi geniusze wynalazczości i odkryć zadawali sobie najprostsze pytania, dlaczego jest właśnie tak, jak jest i w ten sposób Archimedes siedząc w wannie odkrył prawo wyporności, zaś Newton leżąc pod jabłonią — prawo powszechnego ciążenia.

Słowem — nie ma głupich pytań, mogą być tylko głupie odpowiedzi.

Rozpoczynamy dziś nieustający konkurs imienia Stasia Pytalskiego. Raz na tydzień będziemy zadawali Wam pytanie, dotyczące jakiejś dziedziny wiedzy, tylko z pozoru naiwne i proste, a Wy, jeżeli zechcecie, będziecie nam na nie odpowiadali. Przedtem jednak trzeba będzie poszperać w książkach i encyklopediach.

Na autora najciekawszej odpowiedzi czeka nagroda za sto tysięcy złotych!

Pamiętajcie: raz na tydzień, we wtorek pytanie; na odpowiedź — najchętniej rozwiniętą i uzasadnioną, a ponadto koniecznie zaopatrzoną w kupon konkursowy, czekamy tydzień, do następnego poniedziałku (decyduje data stempla pocztowego).

NIEUSTAJĄCY KONKURS IMIENIA STASIA PYTALSKIEGO

1

Dziś pytanie numer 1:

Dlaczego podczas gwiezdnej nocy jest mimo wszystko ciemno? Odpowiedź — do dnia 7 października.

Zakład Budowy Astronomicznych Teleskopów Zwierciadlanych i Lunet oferuje szeroki wybór instrumentów optycznych.
ul. Poniatowskiego 9, 34-300 Żywiec
tel. 33-74

ŚM-87/4

UWAGA, modelarze i majsterkowicze!

- **MODELE plastykowe samolotów bojowych, czołgów, różnych pojazdów (skala 1:72)**
- ŻOŁNIERZE
- TRANSFORMERY
- FIGURKI i pojazdy Gijoe
- LALKI SINDY
- UBRANKA i akcesoria Sindy
- PLUSZAKI
- Małe kucyki
- MATCHBOXY
- „KOMARY" — latające modele na gumę

Sprzedaż wysyłkową tych cudeniek prowadzi:
„HOBBY"
ul. Smocza 3/20
01-012 Warszawa

Bliższe informacje uzyskasz po przesłaniu w liście pod powyższym adresem zaadresowanej do siebie koperty z naklejonym znaczkiem.

ŚM-101/2

UWAGA, MIŁOŚNICY ASTRONOMII!!!

W maju został wydany pierwszy numer dwumiesięcznika „Vademecum miłośnika astronomii" W czasopiśmie znajdziecie m. in.:
- kalendarzyk astronomiczny,
- przewodnik po gwiazdozbiorach,
- wskazówki dotyczące budowy najprostszego sprzętu obserwacyjnego,
- porady z zakresu obserwacji i fotografowania nieba,
- ogłoszenia i konkursy.

Uwaga, czasopismo dostępne tylko w bardzo nielicznych kioskach i księgarniach. Jedynie PRENUMERATA zapewni Wam stały dostęp do „Vademecum...". Wpłaty prosimy przesyłać na konto: PKO O/Zgierz nr r-ku 47627-65692-136, PWN „VEGA", skrytka pocztowa 63, 95-035 Ozorków. Cena jednego egzemplarza wraz z przesyłką — 6800 zł. Wpłata na wszystkie numery br. — 27 200 zł.

ŚM-103

TEGO NIE MASZ!

- F-15, MIG-29, Y-22, F-16, SU-27, HARRIER i dziesiątki innych modeli plastykowych
- APARATURA do zdalnego sterowania, zasięg ponad 1 km
- TRANSFORMERY
- FIGURKI i pojazdy Gijoe firmy HASBRO

To wszystko kupisz w sklepie
HOBBY
Warszawa, ul. Sienna 89 (przy Żelaznej)
SENSACJA JESIENI
„KOMAR" — latający model na gumę.

ŚM-102

GRATISOWE PROSPEKTY!!!

Chcesz otrzymywać wspaniałe prospekty, naklejki i inne materiały reklamowe firm samochodowych? Wyślij swój adres, a otrzymasz katalog MOTO-FAN zawierający adresy firm i wzory listów gwarantujących ich otrzymanie.

HORAT
41-300 Dąbrowa Górnicza
Box 134

ŚM-67

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Start!

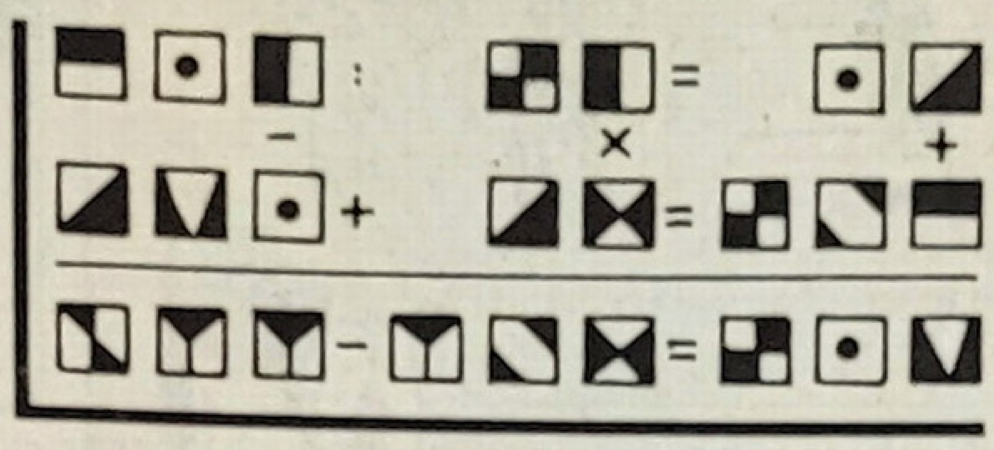

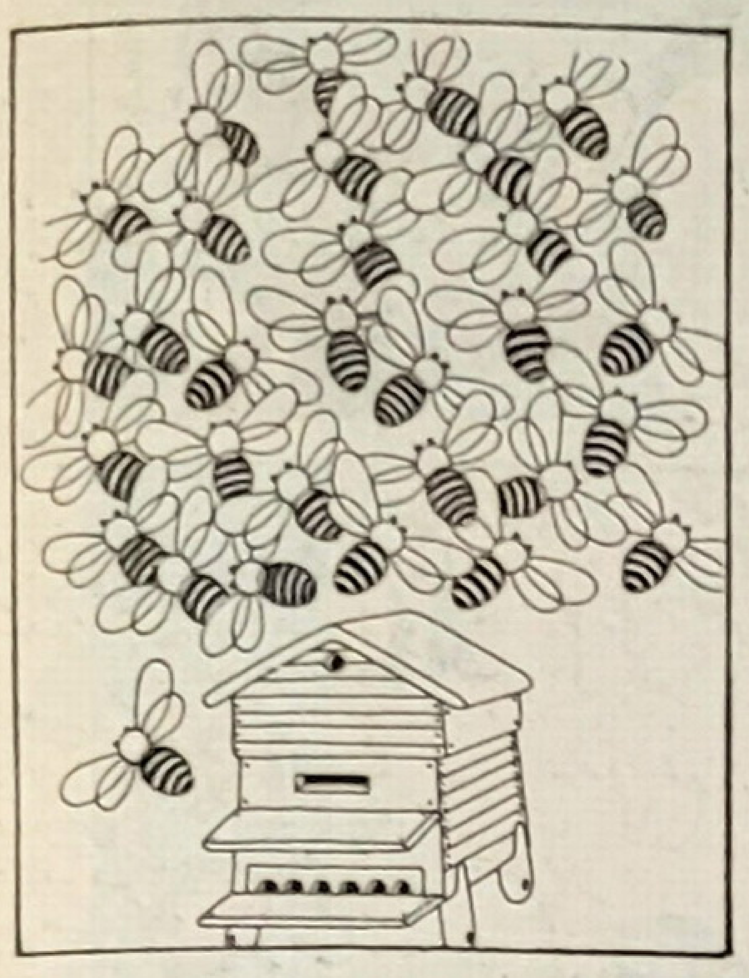

PSZCZOŁY

Przypatrz się przez chwilę rysunkowi i powiedz, ile pszczół wyleciało z ula? Jeżeli pomylisz się tylko o trzy, to możesz postawić sobie piątkę z plusem ze spostrzegawczości.

POŁĄCZ PUNKTY!

Jeżeli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry, możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

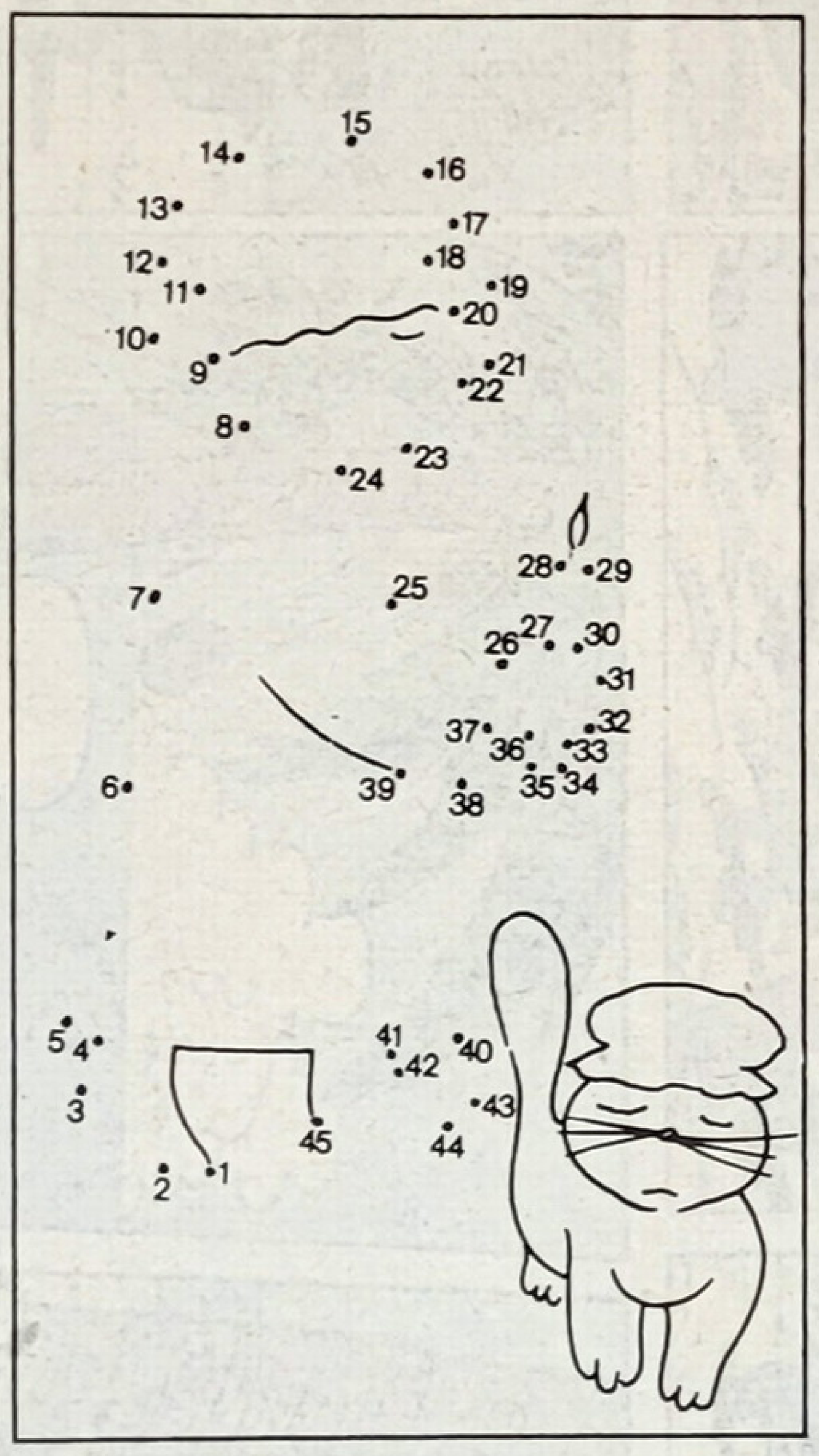

KRZYŻÓWKA MAGICZNA

Odgadnięte wyrazy należy wpisać poziomo i pionowo do diagramu.

1) pięściarstwo, 2) reprezentant jakiegoś typu, gatunku, 3) pniak i korzenie pozostałe po ścięciu drzewa; karcz, 4) nawija się na nią nici, 5) stan gotowości do akcji zespołowej, ogłaszany dla harcerzy, 6) legendarny założyciel podwawelskiego grodu, 7) wyspa w Aleutach (przestaw litery w wyrazie atak).

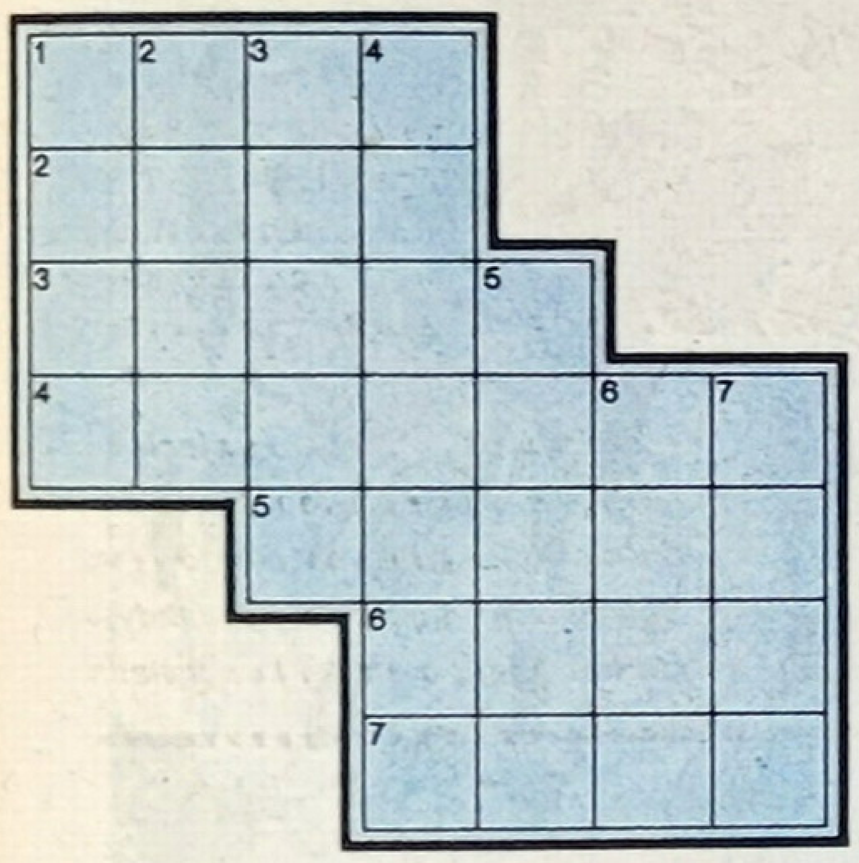

JEDNAKOWE OBRAZKI

Wśród ośmiu obrazków — na pierwszy rzut oka jednakowych — tylko dwa są identyczne. Które?

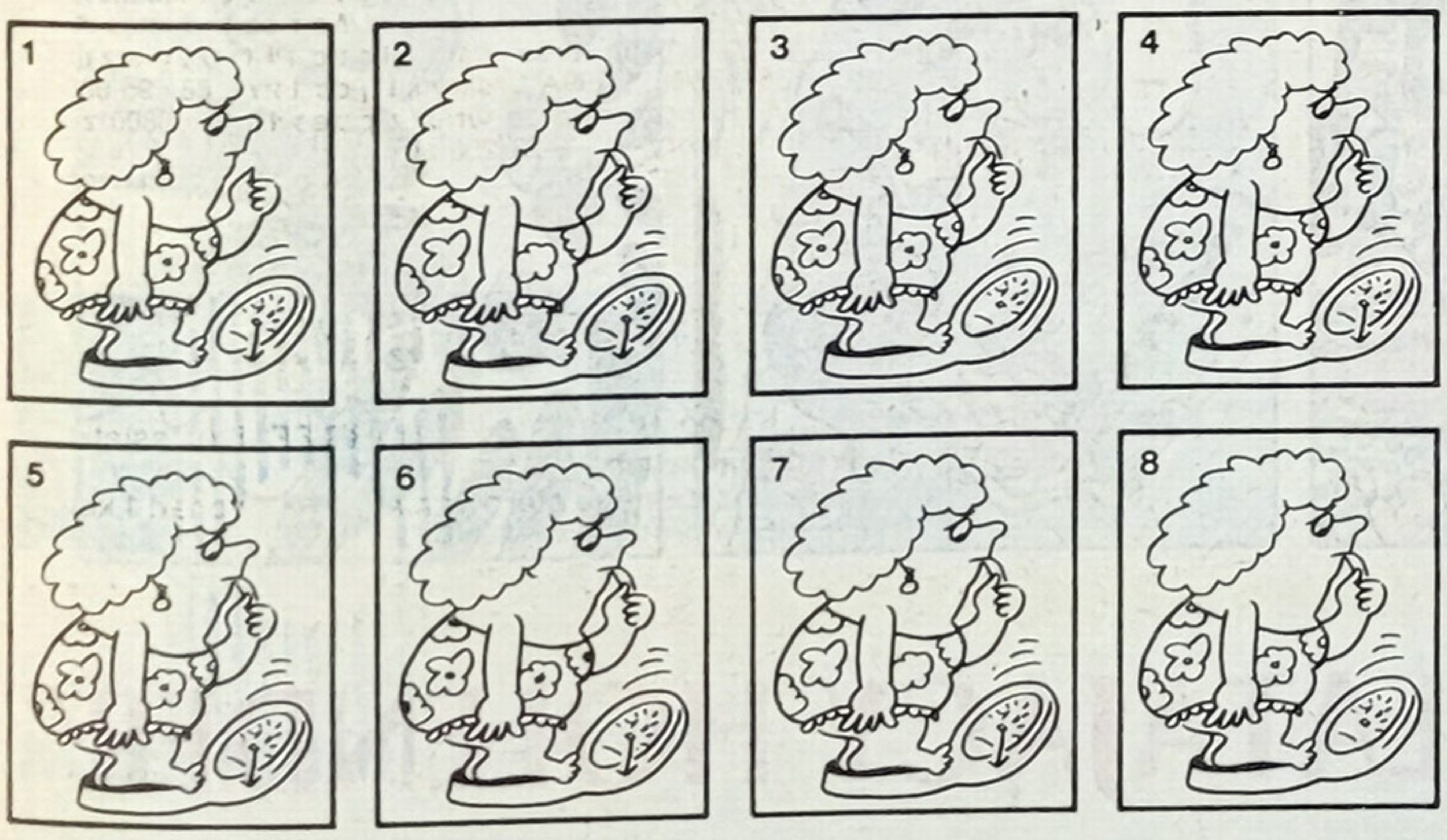

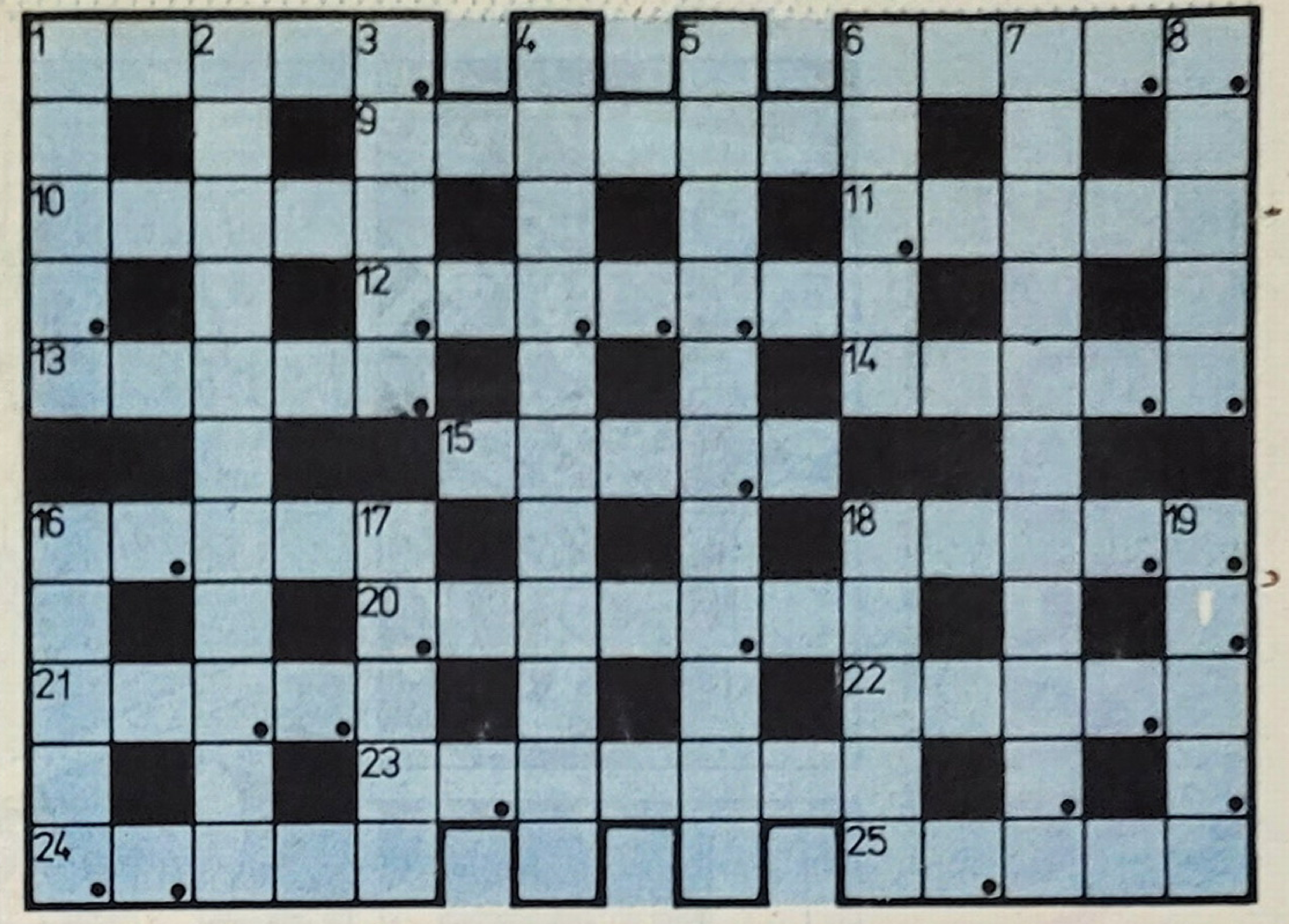

Zadanie premiowane nr 902

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z oznaczonych kratek, czytane kolejno rzędami, utworzą sentencję łacińską — rozwiązanie zadania. Prześlij je w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 902".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu 10 nagród po 50 000 zł.

POZIOMO: 1) na środku brzucha, 6) zabieg stosowany w przemyśle spożywczym w celu otrzymania napoju o wyższej wartości (stos, zwał + spółgłoska), 9) teren rozciągający się dookoła jakiegoś miejsca, 10) podwyższenie na stacji ułatwiające podróżnym wsiadanie do pociągu, 11) szaro ubarwiony ptak przelotny, 12) gruchające ptaki, 13) łatwo się tłucze, 14) torebka z papieru zwiniętego lejkowato, 15) żółta farba malarska, 16) przemawiał do obrazu, 18) gatunek nietoperza, 20) prasowe, to PAP, Reuter, 21) dynastia panująca w Anglii w latach 1485-1603 (przestaw litery w wyrazach do + tur), 23) wyzwiska (potocznie), 24) osoba, która nie chce się uczyć, źle się uczy, 25) filmowy lub spirytystyczny.

PIONOWO: 1) zatrzymanie się w drodze dla nakarmienia koni, dla odpoczynku, 2) prychnięcie, 3) druga (po Nilu) pod względem długości rzeka w Afryce, 4) rozdzielenie, odseparowanie, 5) biedaczek, 6) wychowanek dawnej szkoły wojskowej, przygotowującej kandydatów do szkół oficerskich (anagram wyrazu 17 pionowo), 7) linia tworząca z inną linią lub płaszczyzną kąt prosty, 8) gwałtowne, niepohamowane pragnienie, 16) miasto we Francji, port nad Kanałem Burgundzkim, 17) ofiara na cele społeczne (albo jałmużna), 18) potomek białego mężczyzny i Indianki, 19) część zbroi rycerskiej osłaniająca tułów (anagram wyrazu iskry).

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 887 z 63 numeru „Świata Młodych" z dnia 06.08.1991 r.

L-7, P-4.

Prawoskrętnie: płacz, zwis, okres, alka, komar, paser, molo, lotka, kapa, krata, plaża, krój, arena, luka, stado, zwada, klag, treść, myśl, błoto.

Lewoskrętnie: ptyś, złość, kicz, krowa, marsz, pale, Marks, olej, kolos, aktor, ptak, klapa, róża, siara, aleja, zdun, kwoka, rada, butla, omega.

Nagrody po 50 000 zł wylosowali: **Iwona Błyskal — Bielsko-Biała, Sławomir Dulebski — Skaryszew, Andrzej Gujski — Włocławek, Malwina Hunczak — Lubin, Katarzyna Jelito — Jemielnica, Jarosław Kasaty — Kętrzyn, Piotr Kruczyński — Lublin, Anna Majeranowska — Bytom, Eliza Stocka — Kutno, Monika Ślósarska — Gdańsk-Morena.**

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

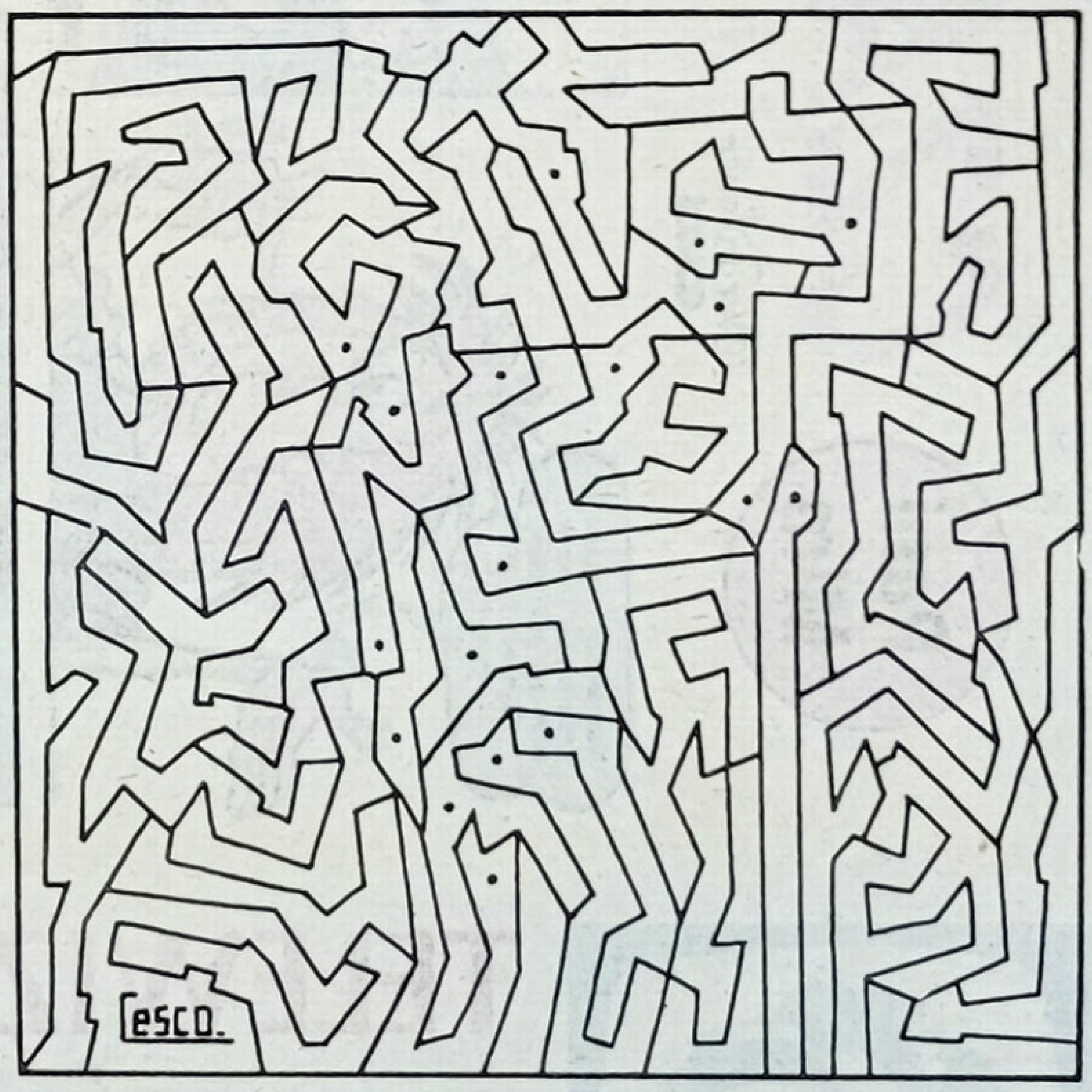

Autor: STANISŁAW BISKO oraz wg „Eureki", „Mondo Enigmistico" i „Spar to", „Nuova Enigmistica Tascabile"

ŚWIAT MŁODYCH ®

Redaguje kolegium: **Grzegorz Burakiewicz** (sekr. red.), **Ewa Kosińska, Jan Orgelbrand** (red. nacz.), **Szarlota Pawel, Zdzisław Przybyłowski, Grażyna Szroeder-Bukowska** (z-ca red. nacz.), **Marek Szymański, Wieńczysław Zaczek** (z-ca red. nacz.).

Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex: 813658. Telefony: redaktor naczelny: 21-15-61, z-cy red. nacz. — 21-47-06; sekretarz redakcji — 628-25-48; dziennikarze: 21-81-13 i 21-98-28, dział reklamy, promocji i kolportażu — 29-21-42. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: S.P. „Świat Młodych", Warszawa, ul. Mokotowska 24. Prezes Zarządu — **Jan Orgelbrand.** Numer konta bankowego: PBK III O/W-wa 370015-973913.

Ogłoszenia przyjmuje redakcja — tel. 29-21-42. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: własny.

ŁAMANIE: Supergraf — Sp. z o.o., Warszawa, ul. Wynalazek 2, tlx 812375 isc, fax 43-17-89, tel. 43-74-21 do 9 w. 355.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A. w Łodzi, ul. J. Piłsudskiego 82.

Ukazuje się od 1949 r.
Nr 79 (4914)
Wychodzi: wtorki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

Opracowanie graficzne i techniczne: JOLA BARSZCZ I ALDONA RĘKAWEK

Pani Mim

CZARODZIEJSKIE WAKACJE

Polski wydawca: *Egmont American*

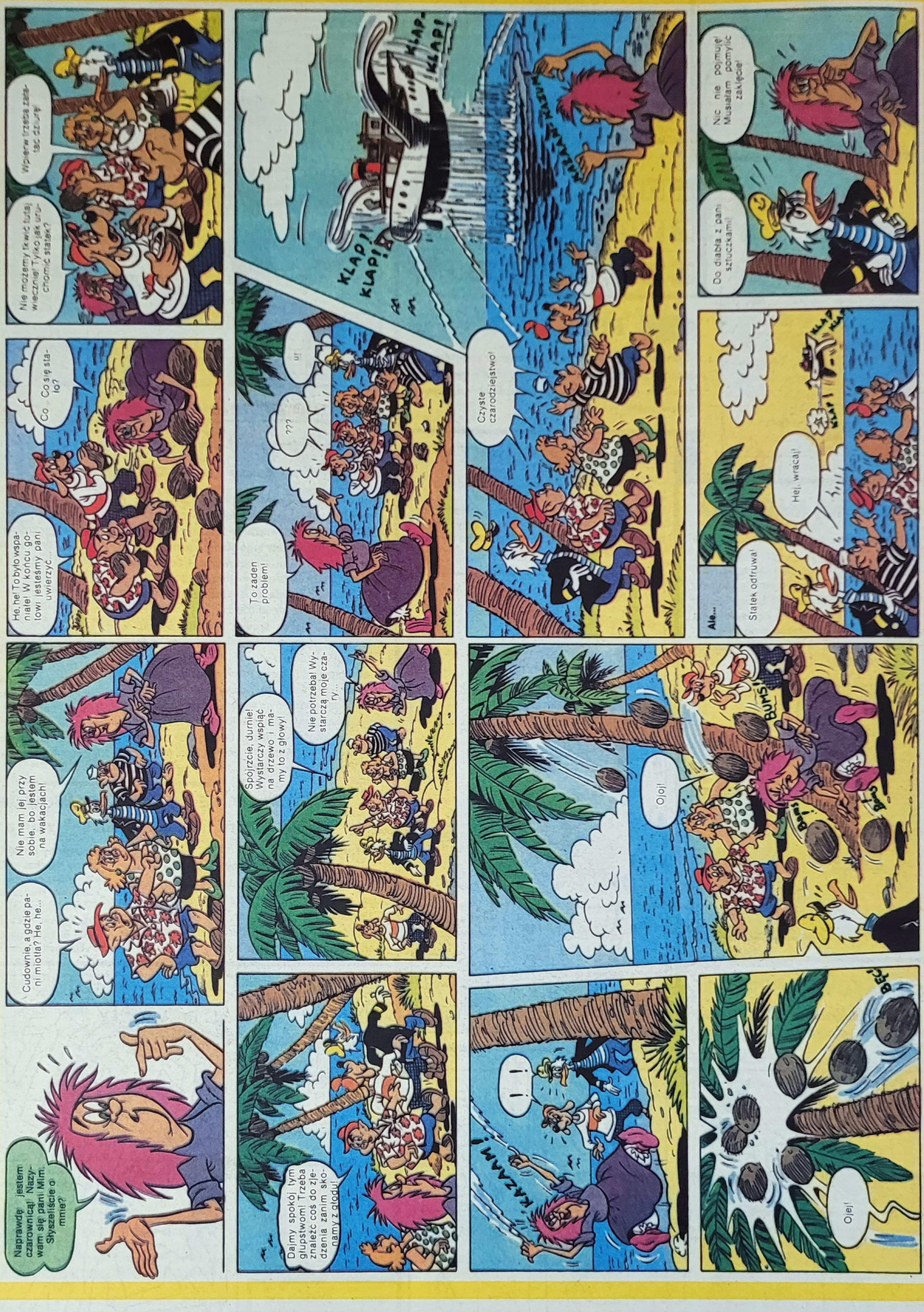

KLUB ZDOBYWCÓW OCEANÓW

TELEWIZYJNY „LATAJĄCY HOLENDER" KOŃCZY 25 LAT

Od września br. telewizyjny „LATAJĄCY HOLENDER" ukazuje się na antenie programu 1 TVP w każdą pierwszą środę miesiąca o godz. 16.15. W styczniu przyszłego roku „stuknie" mu równo 25 lat. Z tej okazji „LATAJĄCY HOLENDER", przygotowując jubileuszowe spotkanie, szuka swoich weteranów, tych, którzy rozwiązywali zadania w pierwszym roku, byli na pierwszym obozie w Harcerskim Ośrodku Morskim w Pucku lub brali udział w zlocie załóg „LH" w Gdyni. Ci, którzy wybrali karierę morską mogą już dziś być kapitanami czy starszymi mechanikami.

„LATAJĄCY HOLENDER" prosi swoich weteranów o kontakt listowny pod adresem **TV Gdańsk 80-247, ul. Sobótki 15**, z dopiskiem **„Weterani LH"** lub telefoniczny: **Gdańsk 41-45-79.**

Pytanie na październik:

Polskie żaglowce biorą udział w „Operacjach Żagiel" od 1972 roku. Który z nich uczestniczył w pierwszej i w tegorocznej?

Odpowiedzi na kartach pocztowych — do 15 października pod adresem: **„Latający Holender", Telewizja Gdańsk 80-247, ul. Sobótki 15.**